Nr. 174. Kraków, Czwartek 31 Lipca 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 128.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Stanowisko społeczne Polaków na Śląsku.

I.

Ustawodawstwo, czy zajmowanie stanowisk urzędniczych w jakimś kraju przez pewną narodowość, nie stanowią jeszcze o potędze rzeczywistej danej narodowości, gdyż utrzymanie wpływów politycznych bez równorzędnej wytężającej pracy na polu ekonomicznym, w warunkach dzisiejszych jest rzeczą prawie że niemożliwą.

Właściwe jądro każdej polityki narodowej leży w poprawieniu warunków zarobkowych ludności, w rozwoju i wzmocnieniu jej sił produktywnych.

Utrzymanie narodowego stanu posiadania leży więc na linii utrzymania ekonomicznego stanu posiadania narodu.

I to jest główny atut, jaki przeciwko nam wygrywają na Śląsku Czesi i Niemcy. Przemysłu własnego prawie że nie mamy. Podobnie powiedzieć można i o handlu, który z trudem w ostatnich latach drogą kooperatywy (Spółki spożywcze) zaczynamy zdobywać z rąk żydowskich, niemieckich i czeskich. Osobno zaznaczyć wypada działalność banków polskich i Kas Raiffeisenowskich.

Udział ludności w najróżniejszych zawodach wyjaśnia społeczne tendencye rozwoju na polu zawodowej działalności. Można go uważać za najdokładniejsze odzwierciedlenie gospodarczego rozwoju narodowości.

Materyału w tym kierunku dostarczają przedewszystkiem zestawienia centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu, które do chwili obecnej w tym dziale ograniczają się do przedostatniego spisu ludności w r. 1900; w tym też tylko zakresie będę się starał przedstawić udział Polaków w najróżniejszych warstwach społecznych na Śląsku, posiłkując się nie wydanemi przez centralną Komisyę statystyczną danemi, z których jednak korzystał prof. Hugon Herz z Berna w swej pracy „Der nationale Besitzstand in Mähren und Schlesien".

O pracy tej wspomnę niejednokrotnie. Niemiecki bowiem uczony wysnuwa z dat statystycznych wnioski, które dowodzą jedynie krótkowzroczności, zacietrzewienia hakatystycznego, niedopuszczalnego w żadnej pracy naukowej, za jaką niewątpliwie prof. Herz swą pracę uważa.

Pierwszą połowę XIX stulecia możnaby w krótkości scharakteryzować dla Śląska temi mniej więcej słowy: Niemiecka wielka własność na wsi, niemiecki przemysł w miastach z jednej strony, słowiańskie a więc i polskie słabo rozwijające się rękodzielnictwo i chałupnictwo, oraz niewolne włościaństwo z drugiej strony.

Na Śląsku więc niecała już połowa ludności żyje z uprawy roli, dorównywa jej już prawie liczba ludności zatrudnionej w przemyśle. Liczbę ludności zajętej w handlu i wzrost jej trzeba jednak brać „cum grano salis", gdyż w porównaniu z innemi gospodarczo bardzo rozwiniętymi krajami wyrost ten jest stosunkowo mały. Powodu tego szukać należy w tem, że wielki przemysł śląski dla zbytu swych produktów nie potrzebuje specyalnego pośrednictwa handlowego, któreby dało zatrudnienie szeregom ludności.

W połączeniu z tym wzrostem przemysłu dało się odczuć w tym czasie większe uświadomienie narodów słowiańskich, a specyalnie narodu polskiego. Żywioł polski wzrósł w tym czasie z 26·5 prc. do 33·2 prc., czeski z 20·1 prc. do 22 proc., podczas gdy żywioł niemiecki równocześnie spadł z 53·3 prc. na 44·6 prc. Ostatni spis ludności przyniósł nam znaczny spadek procentowy Polaków. Wzrost w poprzednich dziesięcioleciach, obniżenie zaś w ostatnim dziesięcioleciu procentowego stosunku Polaków do innych narodowości znajduje do pewnego stopnia właśnie w tym rozwoju przemysłu swoje uzasadnienie. Poprzednio bagatelizowano prawie zupełnie polski ruch narodowy. Główną wagę przykładały obce zakłady przemysłowe przedewszystkiem swoim własnym celom. Wzrost jednakże żywiołu polskiego zatrwożył je. Rozpoczęły się represye zatrudnionych w obcym przemyśle Polaków, wykorzystywanie właśnie tej wyższości ekonomicznej prócz innych jeszcze mniej etycznych środków, mających na celu przechrzczenie naszych Bartków, Maciejów na Niemców, czy Czechów.

Zwróćmy teraz uwagę na specyalne powiaty, jako pewne zwarte obszary narodowościowe. Zaliczywszy do czysto polskich powiatów powiat bielski, do powiatów z przeważającą większością polską powiat frysztacki i cieszyński, powiatów z większością czeską frydecki, opawski i wagstadzki do czysto niemieckich, czy z większością niemiecką miasto Opawę, Bielsk i powiaty frywałdzki, freudentalski i karniowski i zwróciwszy uwagę na podział zawodów wśród zamieszkującej je ludności, znajdziemy, że rolnictwo najwyżej stoi jeszcze w powiecie bielskim, dając zatrudnienie 57 proc. ludności, spada jednakże już w powiecie frysztackim i cieszyńskim, zatrudnia bowiem ledwo 31 procent ludności. Lepsze warunki wreszcie znajduje rolnictwo w powiatach czeskich, najgorsze w powiatach niemieckich.

Niemcy bowiem nie garną się do rolnictwa, znajdując lepsze warunki bytu w przemyśle, handlu i służbie publicznej. — Tylko powiaty frysztacki i cieszyński wykazują więcej niż połowę (53 proc.) ludności, zatrudnionej w przemyśle, co prawda na najgorszych warunkach: jako robotnicy zwykli. — Handel natomiast prawie zupełnie opanowali Niemcy. Tłumaczy się to poniekąd tem, że Niemcy zagarnęli w swoje posiadanie miasta, a więc najdogodniejsze rynki handlowe, handel zaś po wsiach leży przeważnie w ręku żydów, uważających się również za Niemców.

Podobnie jest i ze służbą publiczną. Podczas, gdy w niemieckich obszarach zwartych przypada 19 proc. ludności, czerpiącej dochód ze służby publicznej, w obszarach czeskich 11 proc., to w obszarach polskich maleje ta cyfra do 9 proc., a nawet 8 procent w powiecie bielskim. Zaznaczyć wypada, że w powiatach polskich przypada ta liczba przedewszystkiem na stan nauczycielski, podczas gdy wszystkie prawie wyższe stanowiska zajęte przez Niemców i Czechów.

Uprzemysłowienie kraju pociąga za sobą zmniejszanie się rolnictwa i to przeważnie w polskich powiatach, które w ostatniem dziesięcioleciu wykazują spadek o 6 proc. w rolnictwie. Gwałtowne jest uprzemysłowienie wsi, wobec którego wzrostu przemysł miast coraz więcej maleje. Dość, że miasta i niemieckie powiaty wykazały 2 proc. spadek zajętej tam w przemyśle ludności, podczas gdy w powiatach polskich w tym samym czasie znalazło 29 proc. (powiat bielski), a nawet 52 proc. (powiat frysztacki i cieszyński) ludności więcej zatrudnienie w przemyśle. Jest to liczba, jakiej nie osiągnął wzrost przemysłu w żadnym kraju austryackim.

Obraz ten byłby jednak niezupełny, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę najważniejszych grup zawodowych.

Źródła rządowe określają dokładnie udział zawodowo zatrudnionej ludności w poszczególnych klasach zawodowych obok ludności, która z danej gałęzi zawodowej żyje. Z zestawień tych wynika, że na Śląsku najwięcej ludności czerpie swoje dochody z rolnictwa, hodowli bydła i ogrodnictwa, następnie z górnictwa, na trzeciem miejscu z przemysłu tkackiego. Następuje klasa ludzi bez zawodu, rentierzy, przemysł szynkarski, konfekcyjny, budowlany, metalurgiczny, drzewny, służba państwowa, przemysł transportowy, handel i t. d.

W porównaniu z wykazami poprzednich spisów ludności okazuje się, że znacznie na Śląsku podupadł przemysł tkacki, następnie konfekcyjny; jest to wynikiem koncentracyi i konsolidacyi tych gałęzi przemysłu. Odnośnie do intenzywności wzrostu zawodowo zatrudnionej ludności w innych działach, trzeba zwrócić uwagę na procentowo najznaczniejszy wzrost handlu pieniężnego, kredytowego i ubezpieczeniowego na Śląsku.

Znaczniejszy przyrost procentowy zatrudnionej ludności wykazują: przemysł chemiczny (8 prc.), przemysł maszynowy (8 prc.), górniczy (7 prc.), drukarski (prawie 7 prc.), papierowy i skórzany (6 prc), transportowy (4 prc.), budowlany (3 prc.), służba publiczna (3 prc.) i td.

Ogólny podział głównych klas zawodowych na Śląsku potrzebuje dla zyskania przeglądu ich podziału na poszczególne obszary narodowościowe uzupełnienia, z któregoby to miejscowe ukształtowanie się rozwoju poszczególnych zawodów było widoczne. Oczywiście tylko te gałęzie produkcyi można brać pod uwagę, które według poprzednich zestawień dla rozwoju życia gospodarczego ludności są najwięcej charakterystyczne.

Boć nie na całym obszarze Śląska są takie same warunki życia rolniczego i przemysłowego kraju. Częściowo spowodowują to warunki miejscowe naturalne, które wyznaczają punkta produkcyi, częściowo jednak jeszcze inne czynniki, jak warunki odbytu, komunikacyi, dostateczna ilość na miejscu robotnika, wpływają na oznaczenie miejsca produkcyi.

Głos serbski o Macedonii.

Młody uczony serbski, prof. M. J a n k o w i c z, który sam siebie nazywa „szczerym przyjacielem Polaków" pomieścił w „Gazecie Warszawskiej" obszerny artykuł p. t. „Prawda o Macedonii", rzucający światło z s e r b s k i e g o punktu widzenia na przeszłość i teraźniejsze stosunki tej do niedawna prowincyi tureckiej.

A c z k o l w i e k s y m p a t y e n a s z e s ą w o b e c n e j c h w i l i p o s t r o n i e n i e s z c z ę ś l i w y c h B u ł g a r ó w, uważamy za swój obowiązek publicystyczny zaznajomić naszych Czytelników z treścią owego dziś wielce aktualnego artykułu:

Przedewszystkiem to, co się dziś nazywa Macedonią, to jest coś nieokreślonego; nikt nie zna granic Macedonii, i jeśli mówimy o Macedonii, to powinniśmy mieć na myśli ziemię od granicy serbsko-bułgarskiej do Salonik, i od góry Rodopa do morza Adryatyckiego (bo Albania też niema granic). Nazwa „Stara Serbia" jest nowej daty, to ma być północna część Macedonii — też bez ściśle określonych granic!

W pierwszej połowie siódmego stulecia fala słowiańska zalała półwysep bałkański. Pierwsi Słowianie bałkańscy mieli rozmaite nazwy, zależnie od nazw rzek, miast, gór i t. p. W drugiej połowie tego samego stulecia (w r. 679) przekraczają Dunaj Bułgarzy, plemię tatarskie, ujarzmiają Słowian i zlewają się z nimi. Dla różnicy od Bułgarów pozostali Słowianie nazywali się „Serbowie" (Serbi), ale kiedy ta nazwa powstała, niewiadomo. Bułgarzy zorganizowali swoje państwo na wschodzie, zaś Serbowie na zachodzie półwyspu. W r. 809 Bułgarzy wzięli Sofię — wówczas Sredec — i zbliżyli się do państewek serbskich w dolinie Morawskiej. Naturalnie, że wtenczas toczyły się walki między nimi, jak i później. Główne państewka serbskie istniały w Raszce — obecnie Sandżak Nowobazarski, w dolinie Morawskiej i w dolinie Wardarskiej.

Po przyjęciu chrześcijaństwa (druga połowa dziewiątego stulecia) Serbowie zorganizowali duże państwo za „żupana" Czesława Klonimirowića w X wieku. W tym samym wieku i Bułgarzy utworzyli państwo ogromne — od Konstantynopola do morza Adryatyckiego — imperyum Symeona, które zginęło ze śmiercią tegoż Symeona, nie pozostawiwszy ani śladu po swem istnieniu.

Po śmierci Symeona Bersyacy (Słowianie z nad Wardaru, tylko nie Bułgarzy!) powstali i zorganizowali duże państwo w dolinie Wardaru. Państwo to historycy serbscy nazywają carstwem serbsko-macedońskiem. Trwało ono bardzo krótko.

Dopiero w wieku XI Serbowie utwarzają państwo długotrwałe — państwo Nemaniczów, od r. 1168—1371, a gdy wymarła dynastya Nemaniczów, zapanowała dynastya Łazarza Greblanowića, później Brankowića, do roku 1459, kiedy Turcy zawojowali Serbię.

Państwo Nemaniczów czyni okres utwarzania kultury Słowian południowych na gruncie kultury bizantyjskiej. Centrum państwa serbskiego była Macedonia. Wtedy naród sformułował sobie ideę państwowości, o której ciągle myślał i, po upadku państwa, wciąż o niem marzył i — wciąż walczył z Turkami. Najmilsze tradycye Serbów związane są z miastami Welbużdem (dziś Kinstendil) gdzie w r. 1330 Serbowie zwyciężyli Bułgarów, z Prilepem, gdzie mieszkał bohater narodowy Marko Kralewicz, ze Skoplem (Iskib) starą stolicą serbską, gdzie król Duszan uroczyście przeczytał swój kodeks, ze Serem (dziś Serez), gdzie król Duszan proklamował imperyum serbskie i niezawisłość kościoła serbskiego, z Prizendem, Polem Kosowem, Owczem Polem, Monastyrem (Bitolia), Ochridem i t. d.

Nie odrazu Turcy ujarzmili Serbów. Widać to z faktu, że stolica serbska posuwała się stopniowo na północ: najprzód była w Skoplu, potem w Prizrendzie, później w Kruszewacu i nareszcie w Szmedzowie. I nie zupełnie Turcy zwyciężyli Serbów; Serbowie w Czarnej Górze (Montenegro) ciągle walczyli o swoją niepodległość i ciągle czuli się wolnymi, czego nie było z Bułgarami. Zaś pewna część szlachty serbskiej przeniosła się do Węgier a król węgierski Maciej zorganizował w początku XVI wieku despotyę serbską, która istniała aż do upadku państwa węgierskiego w różnych postaciach — najprzód jako despotya, a później jako pogranicze wojenne, w którem Serbowie mieli różne przywileje, była to bowiem obrona państwa austryackiego od Turków.

W ziemiach serbskich za panowania Turków nigdy nie było spokoju. Względny pokój panował tylko w miastach i miasteczkach; na wsiach i w górach panowali serbscy „hajducy" i „uskocy". Byli to ludzie, którzy nie uznawali władzy tureckiej, mieszkali w górach nieprzystępnych i mścili się Turkom za krzywdy, wyrządzone przez nich „raji", prostemu ludowi. Naród serbski odwdzięczył się tym „hajdukom" najładniejszemi pieśniami narodowemi. Są to rzeczywiście takie utwory poetyczne, jakie rzadko który naród posiada. I te utwory ludowe do dziś dnia zachował lud serbski.

Tymczasem w Bułgaryi, która wcześniej

---

42 G. K. CHESTERTON.

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM.

(Powieść).

Dwa te ostatnie przedmioty, przypomniały Symowi ostatnie jego przygody. Dostrzegł nawet olbrzymiego zimorodka, z dziobem dwa razy dłuższym od ciała, co mu przypomniało niewyjaśnione zagadnienia, jakie nasunął mu widek tego dziwacznego ptaka w zoologicznym ogrodzie. Było też tysiące innych roztańczonych przedmiotów, tańcująca latarnia uliczna, tańcząca jabłoń, tańczący okręt. Zdawaćby się mogło, że jakaś niesamowita melodya, skomponowana przez oszalałego muzyka, wprawiła w obłąkany stan te wszystkie przedmioty i że tańczyć tak będą w nieskończoność zawrotną sarabandę. Ilekroć też później Syme dostrzegał latarnię lub wiatrak, nie mógł się obronić podejrzeniu, że jest to jeden z uczestników żywiołowej maskarady, której był niegdyś świadkiem.

Po drugiej stronie murawy, na której tańczono, wznosił się rodzaj darniowego tarasu, podobnego do tych, jakie spotyka się dziś jeszcze w staroświeckich ogrodach. Na wzniesieniu tem stało siedm wysokich krzeseł, które służyć miały za siedzenia siedmiu dniom tygodnia. Bull i Wtorek zajęli już swoje miejsce, a profesor piął się właśnie na taras, chcąc zasiąść na swojem krześle.

Człowiek zwany Wtorkiem, ubrany był z prostotą, zastosowaną do twórczego aktu, który miał symbolizować, to jest obwinięty był od stóp do głowy w szaro srebrzystą draperyę, rozdzieloną nad czołem i spływającą mu do stóp, nakształt strugi deszczowej. Profesor, będący upostaciowaniem dnia, w którym stworzone zostały ryby i ptaki, miał na sobie mglistą jakąś tkaninę, na której rozbiegały się w różne strony wypukłookie ryby i najdziwaczniejsze podzwrotnikowe ptaki, stubarwnie upierzone. Skojarzenie to miało przedstawiać mieszaninę nieokiełznanej fantazyi i krańcowego sceptycyzmu, które były właściwościami profesora.

Doktór Bull, który był ostatnim dniem stworzenia, miał na sobie suknię czerwoną, pokrytą figurami heraldycznych zwierząt, haftowanemi złotem, a w środku wizerunek skaczącego człowieka. Siedział on wygodnie rozparty w swem krześle, z szerokim uśmiechem na ustach, jak żywy obraz cechującego go optymizmu. Skoro wszyscy sześciu zajęli swe miejsca, wszczęła się na dole wśród tańczących radośna wrzawa, granicząca z entuzyazmem. Trącano się kieliszkami, potrząsano pochodniami, wyrzucano w górę kapelusze z piórami, słowem tłum zachowywał się tak, jakby witał swych królów. Ludzie siedzący na kamiennych krzesłach, uwieńczeni zostali wawrzynami, ale środkowe krzesło było wciąż jeszcze nie zajęte.

Syme siedział po lewej ręce owego tronu, po prawej zaś sekretarz, który spojrzał na niego po przez puste krzesło i rzekł przez zaciśnięte wargi.

— A jednak nie mamy pewności, czy się Niedziela nie zabił tam w polu.

Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy Syme zauważył, że w morzu głów ludzkich, które miał w dole przed sobą, powstaje jakieś groźne lecz piękne poruszenie. Ludzie ci wyglądali tak, jakby niebo otwarło się nagle nad ich głowami. To właśnie Niedziela przechodził w tej chwili przed nimi, a raczej przepływał cicho, jak wielki biały obłok. Owinięty był całkiem w olśniewająco białą draperyę, a białe jego włosy iskrzyły mu się nad czołem nakształt srebrnych promieni. Gdy zasiadł, tłum zaczął tańczyć przed nim przy dźwiękach radosnej muzyki i oddawał się zabawie, z bezgranicznem zapamiętaniem przez długie cztery godziny. Każda para zdawała się być żywym poematem, a były to pary dziwacznie podobierane. Tu piękna dama tańczyła ze słupem telegraficznym, ówdzie wiejska dziewucha pląsała z księżycem. Mimo jednak tych niedorzecznie barokowych kontrastów, taniec ów miał w sobie powagę i piękno właściwe dziejom miłości.

Zwolna tłum rzedniał i odpływać zaczął w stronę domu, pod którym dymiły się w wielkich krużach wspaniałe pachnące aromatyczne polewki, gotowane ze starego wina lub piwa. W górze na czarnej platformie, umieszczonej na dachu domu, płonął w wielkim, żelaznym koszu rzęsisty ogień, rzucający płomienne światło na kilka mil dokoła. Ozłacał on dziwnie pięknie milczące ściany lasów okolicznych i zdawał się wypełniać rozkosznem ciepłem niezgłębioną pustkę powietrznych przestworów.

Ale stopniowo blask ognia zaczął blednąć. Tancerze gromadzili się coraz liczniej dokoła kotłów z napitkiem, lub tłoczyli się, śmiejąc się i gwarząc w wewnętrznej sieni starego domu. Wkrótce dziesięciu zaledwie spóźnionych maruderów zostało w ogrodzie. Po chwili gromadka ta stopniała do czterech, a wreszcie ostatni z wesołych biesiadników podążył za towarzyszami. Ognie gasły, a na niebie zapalały się gwiazdy.

W ogrodzie pozostało już tylko siedmiu ludzi, siedzących nieruchomo w kamiennych krzesłach, na kształt siedmiu kamiennych posągów. Żaden z nich nie przemówił dotąd ani jednego wyrazu. Nie pilno im było widocznie do rozmowy, a z oddali dochodził ich już brzęk owadów i świegot budzącego się ptactwa. Wreszcie Niedziela zaczął mówić, ale tak cicho i sennie, jakby nie zaczynał, ale nawiązywał dawno już rozpoczętą wymianę myśli.

— Będziemy jeść i pić potem, a teraz pozwólmy sobie na odpoczynek, my, którzy walczyliśmy tak długo i kochaliśmy jeden drugiego tak posępnie. Zdaje mi się, że oto mam przed sobą wieki ubiegłe, wypełnione olbrzymimi bojami, w których byliście bohaterami i towarzyszami broni. Nie wiem, czy działo się to na początku wieków, czy w późniejszej epoce, bo czas jest rzeczą obojętną. Ale to ja byłem tym, który siedział w ciemności, gdzie niema żadnych żyjących istot, a głos mój był tym, który nakazał wam nadludzką odwagę i męstwo nadprzyrodzone. Słyszeliście ten głos z ciemności raz tylko jeden i nie słyszeliście go nigdy powtórnie, a wystąpiły przeciw niemu niebo i ziemia, obłoki i słońce i wszelkie żyjące stworzenie; ja sam nawet zaparłem się tego głosu mego z chwilą, gdym wysłał was na światło dzienne.

Syme poruszył się w siedzeniu na te słowa, po za tem nic nie przerwało milczenia. A zagadkowy człowiek mówił dalej.

— Ale byliście ludźmi i nie mogliście zapomnieć o tajnem swem poczuciu honoru, choćby świat cały obrócił się przeciw wam, wplatając was w koło męki, dla wyciśnięcia z was ostatniej łzy. Walczyliście więc i widziałem, jak blisko już byliście bram piekielnych. Widziałem cię Czwartku, gdyś skrzyżował miecz z księciem szatanów i ciebie Srodo, gdyś wzywał imienia mego w beznadziejnej godzinie.

Głucha cisza panowała w bezgwiezdnym ogrodzie, a tylko sekretarz zwrócił do Niedzieli swą zawziętą twarz i spytał twardo.

— Kim i czem jesteś?

— Jam siódmy dzień — odparł tajemniczy człowiek — jam Sabat, dzień, w którym Bóg odpoczął.

Usłyszawszy te słowa, sekretarz porwał się z miejsca, mnąc w ręku swą kosztowną suknię.

— Wiem, wiem, co to znaczy — krzyknął — i tego właśnie darować ci nie mogę. Znam to, znam. Spokój, optymizm, powszechne pojednanie, ostateczne przebaczenie. Ale ja nie jestem przejednany, ja ci nie przebaczam. Jeżeli jesteś człowiekiem z ciemnego pokoju, dlaczego byłeś jednocześnie Niedzielą, to jest człowiekiem, który był żywą obrazą dla światła dziennego. Jeśli byłeś opiekunem i przyjacielem naszym, dlaczego stałeś się równocześnie najgorszym naszym wrogiem. Żyliśmy w męce i trwodze, ostre żelazo zatapiało się w mózgi nasze, a ty mówisz, żeś był odpoczynkiem Bożym. Przebaczyłbym ci raczej, gdybyś był gniewem Bożym, niszczącym narody, ale tego ci nie daruję, żeś był odpoczynkiem i spokojem.

Niedziela nic na to nie odrzekł, tylko zwrócił się twarzą do kamiennego krzesła, na którem siedział Syme, który odezwał się temi słowy.

— Co do mnie, nie czuję żalu i wdzięczny jestem nie tylko za wino i gościnność, ale i za prawo toczenia wolnej walki. Ale ja chcę wiedzieć. Serce moje i duch czują się szczęśliwe w tym starym ogrodzie, ale rozum buntuje się i chce wiedzieć, ja muszę wiedzieć.

(Dokończenie nastąpi).

upadła, z rzadkimi wyjątkami panował spokój aż do oswobodzenia się Serbów. Ale za to Turcy strasznie prześladowali Serbów, bo słusznie sądzili, że jedynie Serbowie są przyczyną wszelkich rozruchów w ich państwie.

Bułgarzy twierdzą, iż Macedonia jest niepodzielną i że ona jest bułgarska. Jak wyżej powiedziałem, historya tego nie dowodzi, i Bułgarzy są wprost komiczni, gdy twierdzą, że kolebką ich „kultury" jest Ochrid! (Bo to jest punkt skrajny ich pretensyi).

Przeciwnie, Macedonia jest serbską, bo z historyi wiemy, że ziemie te Turcy wzięli od Serbów. Prawdą jest, iż duża część ludności serbskiej przeniosła się do Austro-Węgier, ale to nie była ludność wiejska, lecz szlachta i ludność miejska. Prawdą jest, iż miasta w Macedonii — większość przynajmniej — posiadają dużo ludności „bułgarskiej". Ale skąd ta ludność, by to są ziemie serbskie? Wspomniałem wyżej, że Bułgarzy byli zawsze żywiołem cichym, pokornym, który się nie buntuje. A więc nazwa „Bułgar", uważana była za obronę przed prześladowaniem ze strony panujących. Nic dziw przeto, że ludzie tej nazwy i dziś używają.

We wsiach tak nie jest, tam mieszka ludność serbska, która czasem oświadczała, że należy do Bułgarów tylko dlatego, że bułgarskie bandy powstańcze zmuszały ją do tego a i władzom tureckim to się podobało. A więc ludność Macedonii unikała nazwy „Serb" i zgadzała się na nazwę „Bułgar", bo Bułgarzy nigdy z Turkami nie walczyli, podczas gdy Serbowie walczyli bez przerwy od pierwszego wkroczenia Turków na półwysep Bałkański do dziś: nie poddali się prędko, organizowali bandy „hajduków", mieli dwa powstania w r. 1804 i 1815; mieli dwie wojny w r. 1875—6 i 1877—8.

Ludność miejska w Macedonii nie mówi po bułgarsku, lecz po serbsku, z pewnemi bułgarskiemi cechami, które rozpowszechniali nauczyciele bułgarscy w przeciągu ostatnich 15 lat.

Na Bałkanach tylko Serbowie zachowali obyczaj „sławy". Jest to święto rodzinne na pamiątkę dnia, w którym rodzina przyjęła chrześcijaństwo. U Bułgarów tego obyczaju niema. A jednak wszyscy mieszkańcy Macedonii „sławią", jak Serbowie. Tylko, że i pod tym względem propaganda bułgarska nie pozostała bierną; zamiast wyrazu „sława" słychać, aby mówiono „imen den", chociaż „Bułgar" taki nie umie wytłumaczyć i w jaki sposób może obchodzić swoje imieniny w dniu św. Piotra, gdy mu na imię jest Mikołaj.

Po za tem serbski żywioł Macedonii jest o wiele zdolniejszy od Bułgarów, inteligentniejszy i kulturalniejszy.

Dlatego w Sofii Macedończyk zawsze imponował, i nic dziw, że prawie wszystkie stanowiska w hierarchii urzędniczej w Bułgaryi zajmowali i zajmują Macedończycy. Tego w Belgradzie nigdy nie było, co nie pozostało bez następstw: propaganda bułgarska zawsze się udawała bardziej, niż serbska. Ale za to kultura Bułgaryi pozostała na tym samym poziomie, na którym się znajdowała kultura Macedonii, podczas gdy Serbia pod tym względem stoi o całe niebo wyżej. To pokazała i wojna.

Wiemy, że artykuły dziennikarskie nie mogą nic zmienić. Jak zawsze, wszystkie spory narodowe rozstrzyga oręż. W tym wypadku oręż serbski odniósł zwycięstwo. Bułgarzy ogromnie lubią reklamy, Serbowie zaś są bardzo skromni.

Fakty historyczne, które przytoczyłem, można znaleźć w każdym podręczniku „Historyi narodu serbskiego". Nie ludność Macedonii, lecz rozmaici agitatorzy, nauczyciele i popi, którzy obecnie zostaną bez zajęcia i bez kawałka chleba, w sposób nieuczciwy zarabianego, podnoszą skargi na władze serbskie i żądają przyłączenia do Bułgaryi.

Wszelkie względy na bok!

Dziś o g. 4-tej popołudniu rozpoczynająca swe obrady konferencya pokojowa w Bukareszcie z jednej strony ma ułatwione zadanie skutkiem tego, że wszyscy ci, co biorą w niej udział, są tak wyczerpani wojną, która trwa z małemi przerwami od października ubiegłego roku, że naprawdę pragnęliby już zawrzeć pokój. Z drugiej jednak strony niezliczone daleko sięgające pretensye wrogów nieszczęsnej Bułgaryi utrudniają i ułatwiać rokowań nie będą. Nieprzejednane stanowisko, szczególniej Serbii, wobec zgnębionych Bułgarów, odbija się najwyraźniej w niechęci, jaką okazują w Belgradzie na punkcie wstrzymania operacyj wojennych z chwilą, gdy konferencya pokojowa rozpoczęła swe obrady w Bukareszcie.

Jak dalece czuje się teraz Serbia panią sytuacyi świadczy fakt, że przedstawienia niedawno posła austryacko-węgierskiego, ale także i rosyjskiego, zmierzające do tego, aby skłonić Serbię do zaprzestania kroków wojennych żadnego skutku nie odniosły. Prezydent ministrów Pasicz oświadczył po prostu, że tego życzenia spełnić nie może, a posłowie monarchów odeszli z kwitkiem. W tej samej sprawie ogłasza bukaresztański „Universul" wywiad z serbskim delegatem na konferencyę Spalajkowiczem. Oświadczył on między innemi co następuje:

„Obecnie mowy być nie może o zawieszeniu broni, lub też o preliminaryach pokojowych, natomiast musi być zaraz podpisany pokój, do którego dadzą podstawę żądania, które Bułgarom przedstawią sprzymierzeńcy serbski i grecki. Teraz nie czas na targi, musimy otrzymać wszystkie strategiczne punkty na granicy Bułgaryi, aby raz na zawsze zabezpieczyć się od jej ataków.

„Zupełnie też nieuzasadnioną jest nadzieja Bułgaryi, że uda się jej izolować Grecyę bo Serbia nie zawrze osobnego pokoju. Również nie pozwolimy aby dyskutowano nad traktatem związkowym ponieważ traktat ten już nie istnieje".

To jest powiedziane jasno i dobitnie: nieprzyjaciel jest powalony, trzeba go więc zgnębić do reszty, wszelkie względy na bok!

Jeżeli wstrętną jest taka bezwzględność Serbów wobec Bułgaryi, to co dopiero sądzić o postępowaniu Greków, którzy jak stado szakali pociągnęli za zwycięskimi Serbami aby zagarnąć chytrze cudzą zdobycz przeciwnikowi, ich zachłanność nie zna teraz granic. Oto Venizelos oświadczył w interwiewie z pewnym dziennikarzem rumuńskim, że przed drugą wojną byłaby Bułgarya zatrzymała punkty zdobyte nad morzem Egejskiem — dziś jest to niepodobnem, bo muszą one przypaść Grecyi.

Rząd rosyjski poczynił podobne przedstawienia w Atenach w sprawie pozostawienia przy Bułgarach Kawali, ale Grecya, otrzymawszy poparcie ze strony Francyi, stanowczo żąda, aby ten ważny port nad morzem Egejskiem został jej przyznany. Następnie, jak donosi „Daily Telegraph" z Aten, Grecya domagała się całego wybrzeża morza Egejskiego, aż po przylądek Makri, który oddalony jest tylko o 15 km na zachód od Dedeagacza.

Najdotkliwiej jednak objawia się niechęć Serbów i Greków wobec Bułgaryi w sprawie Adryanopola. Delegaci serbscy oświadczyli wyraźnie w rozmowach z dziennikarzami rumuńskimi, że Serbia ani myśli dopomódz Bułgarom do odzyskania tego miasta. W ten sposób odebranie Adryanopola Turkom spadnie na barki mocarstw.

W sprawie tej donoszą z Londynu, że konferencya ambasadorów ułożyła tekst noty zbiorowej, którą jednak każdy ambasador z osobna wręczyć ma jutro Porcie. Pozory zatem wspólnej akcyi zostaną utrzymane, przez co odebranym zostanie Rosyi pretekst do wystąpienia na własną rękę przeciw Turcyi, czego szczególniej obawiano się w Wiedniu i Berlinie i co mogło dać powód do poważnych komplikacyj międzynarodowych.

Nauczycielstwo a społeczeństwo.

II.

W parze z rozpolitykowaniem zwyczajnie idzie znieczulenie sumienia i serca do celów wyższych, idealnych, a w miejsce ideałów narodowych i trosk o swoją własną duszę, zagnieździ się jad nienawiści, obojętność, a nawet wprost niechęć do spełniania obowiązków religijnych i obowiązków swoich zawodowych. Pożycie koleżeńskie, stosunek podwładnych do przełożonych, poczucie obowiązków, rady, wskazówki, uwagi, upomnienia starszych, a nawet władzy nie będą miały wartości, jeśli to będą ludzie różnych przekonań politycznych. Często się może zdarzyć, że uczciwość, sumienność, gorliwość, wzorowy przykład w szkole i poza szkołą, mogą mniej popłacać w oczach polityków, od lenistwa, spychania obowiązków „byle handel szedł" i złego przykładu. Już dziś coraz częściej dają się słyszeć głosy: szkoda sumiennie i gorliwie pracować, bo to często oceniają na równi z lenistwem. Lepiej być tęgim radykałem agitatorem, a w szkole nad dziećmi mało pracować. Lepiej na wzór swoich przywódców krzyczeć, kłamać, często oszczerstwa rzucać, a nawet grozić, i zawsze przedstawiać się u władz jako ofiary prześladowane. Na szczęście tylko kilka jednostek, zwłaszcza młodszych, trafia się w poszczególnych okręgach, które niestety zatarły już w sobie hasło: „Bóg i Ojczyzna". Całe zresztą rzesze nauczycielstwa oddane są swemu szczytnemu posłannictwu, czasem tylko znaczna część grzeszy, zdaje się pod wpływem nędzy i głodu, bo daje się bezmyślnie sugestyonować jednostkom — krzykaczom. Czasem przychodzi do tego, że inspektorzy, a nawet kierownicy szkół, niejedno muszą przeoczyć, nie mogą występować, jak im sumienie i obowiązek dyktuje, a to z obawy nie dostania się na szpalty różnych piśmideł.

Tak dalej być nie może i nie powinno. Jeśli gdzie, to w nauczycielstwie ludowem powinna zapanować od najniższych do najwyższych stopni sumienność, sprawiedliwość, wynagradzanie pilnych i gorliwych, a wczesne upominanie leniwych, niedbale sprawujących swoje obowiązki. Krzyki, hałasy, radykalizm nie powinien mieć miejsca w nauczycielstwie.

Skąd pochodzi takie zradykalizowanie się jednostek w nauczycielstwie?

Składa się na to wiele czynników. Do pierwszych i najważniejszych, z winy społeczeństwa, to nadzwyczaj nędzne uposażenie w środki materyalne. Społeczeństwo musi uznać, że trudno komuś prawić o ideałach wyższych, wznioślejszych, którym najczęściej nikt słuszności nie odmawia, skoro jemu, żonie i dzieciom głód dokucza. Wówczas nie działają żadne argumenty. Szkoda czasu i atłasu. Tem też należy tłomaczyć przyjmowanie wszelkich obiecanek i cacanek — co więcej — popieranie radykalniejszych żywiołów w społeczeństwie, bez najmniejszego krytycyzmu, bez oglądania się, czy się to zgadza z prawem Bożem i dobrem Ojczyzny, czy nie.

Jak dalece warunki od tego czasu się zmieniły, dowiodą następujące zestawienia. Wypływem to przedewszystkiem warunków społecznego znaczenia włościaństwa i budzącego się dopiero od r. 1848 uświadomienia narodowego wśród ludności polskiej na Śląsku.

Abstrahując zupełnie początkowo od kwestyi narodowościowej widzimy z biegiem lat przedewszystkiem znaczny upadek rolnictwa. Kiedy bowiem w r. 1869 na 10.000 mieszkańców przypadało na rolnictwo 5.539 z każdem następnem dziesięcioleciem liczba ta maleje (w r. 1880—4933, w r. 1890—4789) tak dalece, że w r. 1900 spada do 4126, a więc prawie o 12%. Wzrasta natomiast liczba ludności zatrudnionej w przemyśle; rok 1869 wykazuje 3200 zatrudnionych w przemyśle na każde 10 000 mieszkańców, rok 1880—3332, r. 1890—3631, a r. 1900 już 3940. Prawie w dwójnasób pomnaża się liczba osób zajmujących się handlem. (W r. 1869 373, a w r. 1900 625 na 10.000 mieszk.). Wzrasta również klasa ludzi w służbie publicznej.

O innych przyczynach radykalizmu i braku rozważnej krytyki, które mają swoje źródło w wykształceniu nauczycieli, nie wspominam na tem miejscu.

Jest jeszcze poważny czynnik radykalizacyi nauczycielstwa, mającej ścisły związek ze społeczeństwem i o tym to czynniku musimy nieco pomówić, aby społeczeństwo umiało nas należycie ocenić i poznać nasze zapatrywania.

Tym ważnym czynnikiem — to własny organ nauczycielski „Głos nauczycielstwa ludowego", który wychodzi pod kierunkiem p. Nowaka, rzekomego trybuna nauczycieli ludowych w Krakowie.

Trzeba przyznać, że p. Nowak położył wielkie zasługi około zrzeszenia i zorganizowania luźnych kadr nauczycielskich do obrony postulatów zawodowych. Nie ma nikogo w społeczeństwie, któryby nie cieszył się z tak silnej organizacyi i któryby śmiał ją atakować, jako taką. Żadne jednak dzieło nie jest idealne, zwłaszcza ludzkie i dlatego musi i powinno podlegać krytyce. Wiele błędów w kierownicy Związku, jako ludzie, popełnić mogli i byłyby one usprawiedliwione, gdyby nie były z rozmysłu, tendencyjnie i złośliwie szerzone w „Głosie", jedynie chyba w tym celu, by młodszych i niektórych nawet starszych nauczycieli umocnić, zahartować, usposobić wrogo do przodowników kościoła, do lepszej części społeczeństwa, by zniechęcić ich do praktyk religijnych, a temsamem nauczyć ich lekceważenia wszelkiej władzy i spełniania swych obowiązków zawodowych w imię zgoła fałszywie przyjętego postępu. Przecież postępem i wolnością nie można nazwać przymusowego prenumerowania „Głosu", nazywania tych, którzy należą do Tow. Pedagogicznego, a nie należą do Związku, zdrajcami sprawy nauczycielskiej i piętnowania ich publicznie. Czyż pchanie nauczycieli do Frondy ludowej, Breitera i postępowej demokracyi — można nazwać postępem i wolnością?... Chodźcie Panowie na wieś, a przekonacie się o życzliwości dla szkolnictwa tych skrajniejszych radykałów wiejskich. Przecież ani 2 halerów nie chcą dać na ogrodzenie ogrodu lub odnowienie budynków przy szkole!

Potępić z góry wszystkie inne stronnictwa, nazwać je zdeklarowanymi przeciwnikami wszelkiego postępu, czyż to rozumne... logiczne... czyż to ma oznaczać prawdziwy postęp i prawdziwą wolność?!...

Przypatrzmy się dalej wielkiemu rozumowi politycznemu przodowników „Głosu" i przytoczmy ich własne zdania.

„Ponieważ ludowcy z pod znaku posła Stapińskiego, związawszy się sojuszem ze stańczykami, stali się tem samem niewolnikami ich wstecznych haseł i dążności, przeto są do czasu wyzwolenia się ich z tego nienaturalnego przymierza traktować ten odłam musimy na równi z powyższemi stronnictwami" Nr 10, str. 204 z 1912 r.

Mimo dalszego sojuszu, skoro tylko „Przyjaciel ludu" rzucił się z całą bezczelnością na wszystkie żywioły szlachetne, co więcej — skoro nazwał Arcybiskupów i Biskupów zdrajcami Ojczyzny, skoro zaczął walczyć bronią, niegodną ludzi kulturalnych, skoro obiecał Związkowi dać kilka mandatów, oczywiście dla zamydlenia oczu — (czyż nie tak się stało!) wówczas „Głos nauczycielstwa" wzywa znowu całe nauczycielstwo do popierania i agitowania li tylko za kandydatami Stapińskiego. Gdzie zdrowy rozum polityczny, gdzie prawdziwy postęp i wolność?!

Kiedy p. Stapiński miał w Sejmie kilku posłów — wołał przed wyborami: „dać 4 rangi!" Gdy miał 22 posłów i mógł dać 4 rangi, wówczas wołał: nauczyciele niech uczą, nie politykują, dać im więcej inspektorów do pilnowania. Czyż nie tak było! A kto związał głodne żołądki z polityką w Sejmie i Parlamencie? Czyż nie przy pomocy p. Stapińskiego?! — Zaprawdę zdumiewający i wielki rozum u kierowników Związku naucz.!

Wolno pisać oszczercze odezwy Stapińskiemu, Nowakowi i im podobnym, a na wydanie listu pasterskiego Władzy otrzymanej od Boga do swoich owieczek, w chwilach ważnych i ciężkich, groźnych dla kościoła i Ojczyzny — nie chcecie się godzić?... nawet wyszydzacie i po szatańsku przekręcacie, w obłudnem świetle przedstawiacie?!... Panowie, gdzie postęp i wolność, do której dążycie?...

Stosunek nauczycielstwa do duchowieństwa stawał się coraz przyjaźniejszy, serdeczniejszy, a taki powinien być zawsze w interesie dziatwy i ideałów narodowych od czasu — gdy na czele dyecezyj stanęli ludzie wielkiego serca i umysłu, gdy zawsze brali w obronę nauczycieli w zatargach z księżmi; bywały nawet wypadki tendencyjnej obrony, wyłącznie na korzyść nauczyciela — jako słabszych. Stosunek ten należało zacieśniać i uczynić go trwałym. To wszystko jednak „Głos n. l." przedstawia jako zacofanie wstecznictwo, klerykalizm, serwilizm i t. p. Śmiało można powiedzieć, że uśmiechają się mu rządy socyalistyczno-żydowsko-masońskie. W tym też duchu konsekwentnie zaleca „Kuryera lwowskiego", „Naprzód" i inne piśmidła, a nawet „Monitora", kiedy uwielbia Breitera. Ale to jest postęp i wolność..

Co więcej — „Głos naucz." pragnie być jeszcze przewodnikiem i kierownikiem dusz nauczycielskich. Żeby to w dobrym kierunku. Ale gdzież tam! cóż znowu!

Kiedy księża z obowiązku swego zapraszają nauczycieli na rekolekcye, wówczas staje rzekomy postępowiec, dbający o wolność i trąbi rzeszy nauczycielskiej: to niewola, to serwilizm, to łapka, to klerykalizm, to lizuństwo — wychwala, apoteozuje tych, którzy w prawdziwem niewolnictwie ciała swego i świata pozostają. Nie chce im dać zadowolenia i równowagi, nie chce im dać prawdziwej szczytnej, idealnej wolności, bo to sprzeciwia się hasłom masońsko-żydowskim i socyalizmowi.

Po owocach poznacie ich — a te owoce już się pokazują. W jednym okręgu powstał już, zdaje się, komitet martwej ręki, wydający już wyroki śmierci inspektorom, księżom i kierownikom szkół.

Na zaproszenia rekolekcyjne już tak odpisują na otwartych kartkach:

Jeden z nich pisze: „Proszę na rekolekcye zaprosić Macocha et comp. Łukaszkiewicza z Wiednia (ks. nadzwyczaj uczciwy i wielki działacz w Tow. Szkoły Ludowej we Wiedniu, oczywiście w duchu katolickim) i im podobnych łotrów galicyjskich, zdrajców sprawy ludowej". — Drugi pisze: „Rekolekcye potrzebne są też naszym żonom i niektórym księżom, co zupełnie zapoznają wprost straszną, całodzienną, niewdzięczną i wyczerpującą pracę, a nauczycieli ignorują a nawet prześladują np. mnie". Trzeci pisze: „W rekolekcyach wezmę udział wraz z mojemi owieczkami t. j. organistą, kościelnym, grabarzem i wszystkimi dziadami kościelnymi X. pastuch".

Komentarze zbyteczne.

Panowie redaktorzy „Głosu"! pewnie ich nazwiecie i uczcicie — jako bohaterów! Prawda?...

Strach pomyśleć: co za przyszłość czeka społeczeństwo? Czyż tacy nie zaszczepiają obojętności do wiary w serca młodzieży, czy tacy dadzą dobry przykład, czyż tacy nie zaszczepiają swoich doktryn w serca ludu wiejskiego?!

Panowie! jak wyrwiecie ludowi wiarę i przywiązanie do Kościoła, to on pierwszy rzuci się na was z nożem w ręku, bo czyż będzie miał jaki ideał przed sobą, czyż będzie kierował się sumieniem?

Przeciw rekolekcyom może jeno ten występować, kto nie zaznał błogich ich skutków. Czemuż jednak „Głos" narzuca drugim swoje zdanie? Czy to jest postęp i wolność?

Czy tak dalej ma być, czy wielkie zastępy nauczycielstwa szczerze katolickiego, mają ją dalej cierpieć radykalnego ducha „Głosu naucz"? Stanowczo nie! Katolickie nauczycielstwo ideę związku — jako takiego, dla wywalczenia znośnego bytu popierało i popiera nadal, ale nie ścierpi dłużej, by redaktorzy wkraczali w ich sumienia, przekonania religijne i polityczne, a przyjaznego stosunku

---

F. ANSTEY.

FLECISTA.

Po świetnem zwycięstwie nad flotą Kartaginy konsul Duilius wracał do Rzymu, jako tryumfator. Zwycięzca czułby się w tej chwili niewątpliwie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, gdyby nie było tak niewygodnie stać na chwiejnym rydwanie, w dodatku nabitym po brzegi najbliższymi krewniakami i przyjaciółmi. Wieniec laurowy, zdobiący głowę zwycięzcy, zjechał mu na oczy i łaskotał go po nosie, lecz ponieważ w jednym ręku konsul trzymał berło, a drugą nerwowo chwycił się brzegu rydwanu, aby nie wylecieć zeń przy pierwszem uderzeniu o kamień — nie pozostawało mu nic innego, jak cierpieć.

Zresztą łącznie z uszczypliwemi uwagami przyjaciół było to drobiazgowem w porównaniu z tą sławą i honorami, jakimi darzy go wdzięczna ojczyzna. Przecież wszyscy wokół ze skóry wyskakują, aby choć na chwilę zwrócić na siebie uwagę tryumfatora. Przecież nawet konie zwracają głowy, aby spojrzeć na niego.

Pomimo więc upału i męczarni, jakie sprawiał mu koniuszczek nosa, łaskotany przez wieniec laurowy, konsul Duilius musiał przyznać, że jedynie tylko sława dodaje wartości życiu ludzkiemu. Myśl, że ten przepych trwać będzie tylko dzień jeden, była dlań bardzo gorzką.

Przy bramie tryumfalnej spotkał Duiliusa Senat, który zebrał się tu, aby mu wręczyć adres dziękczynny. Jeden z patrycyuszów wystąpił z mową, w której zakończeniu oświadczył, że wdzięczna rzeczpospolita wobec wyjątkowych zasług konsula, postanowiła bez względu na wszelkie możliwe koszty, spełnić każde „rozsądne" życzenie tryumfatora, jakie raczy on wypowiedzieć w ten uroczysty dla niego dzień.

Duilius, olśniony taką wspaniałomyślnością, narazie nie mógł dać odpowiedzi.

Nie wiedział, czego ma sobie życzyć. Poprosić pieniędzy — wydało mu się brutalnością. Nagle przypomniało mu się o jego żądzy wiecznych tryumfów, lecz starczyło mu odwagi jedynie na to, aby zażądać zaledwie małej cząstki tych wspaniałości, jakie go dziś otaczają. Podziękował pięknie senatorowi i wyraził życzenie — posiadania flecisty, któryby mu wszędzie towarzyszył.

Senat, zdziwiony przyjemnie taką skromnością żądania tryumfatora, z zupełną gotowością spełnił jego prośbę. Konsulowi pozwolono wybrać i Duilius wybrał sobie najroślejszego, najbardziej solidnego muzykusa.

Przerwany na chwilę pochód przeszedł pod bramą tryumfalną, poczem ruszył dalej ku Kapitolowi.

* * *

Ku uczczeniu zwycięzcy odbyła się uczta i choć wiadomo nam, że starożytni Rzymianie rozcieńczali wino wodą, konsul Duilius tego wieczoru z trudnością dobrnął do domu. Nowy flecista ułożył go na łożu (nie mógł jednak przekonać swego pana, żeby pozwolił sobie zdjąć sandały), poczem ukołysał go ulubionemi melodyami.

Powodowani ścisłością historyczną nie możemy przemilczeć o tym smutnym fakcie, że zwycięzca okazał jawny brak smaku dobrego i taktu i przez cały dzień następny włóczył ze sobą swego flecistę, korzystając nad miarę z jego usług. Tak np., gdy szedł gdzie z wizytą, zostawiał flecistę w przedpokoju, gdzie ten przez cały czas dął w swą fujarę z całych sił i sprawił wkrótce, iż wszyscy znajomi konsula zerwali z nim znajomość.

Nawet idąc do świątyni Duilius zabierał z sobą flecistę, który brał udział w orkiestrze świątyni, w teatrze nabywał lożę tylko w tym wypadku, jeśli dyrektor teatru pozwalał fleciście wziąć udział w orkiestrze i w orkiestrze wykonać choć jeden numer solo. Codzień konsul chodził na Forum tam i z powrotem, a przez ten czas flecista, chodząc za nim, grał marsze wojskowe. Wszystko to tak było śmieszne i niemądre, że nawet Rzymianie owej epoki, zachowujący, jak każdy wogóle naród szanujący się, nad miarę powagę, nazywali postępowanie konsula... oryginalnem.

Najgorzej cierpiał ojciec konsula, który, jak na prawdziwego starożytnego Rzymianina przystało, pogardzał muzyką i sztukami wogóle. Flecista syna, po całych dniach egzercytujący się na swej fujarce pod samem oknem starca, doprowadzał go do szaleństwa, do tego, że rozdrażniony starzec otwierał okno i rzucał w muzykanta wszystkiem, co mu wpadło pod rękę. Flecista jednak, przyzwyczajony do podobnych „owacyj", nader zręcznie uchylał się od pocisków, a następnie zbierał wszystko starannie, zanosił do domu i sprzedawał. Duilius-senior chętnie roztrzaskałby mu fujarę na kawałki, lecz ten nie wypuszczał jej z rąk nawet podczas obiadu. Chciał spoić flecistę, lecz okazało się, że ten należy T-wa Abstynentów. Wszelkie usiłowania w kierunku przekupienia flecisty rozbiły się o dumę zawodową muzykusa, który namiętnie lubił swą sztukę.

Starzec z konieczności poprzestał na wymyślaniu, a od czasu do czasu groził synowi, że go sprzeda za byle co, gdyż starożytne prawo Rzymu pozwalało ojcu sprzedać syna, choćby nawet syn ten oddał ważne usługi ojczyźnie.

Naturalnie, Duilius nie chciał być sprzedany przez licytacyę, wreszcie i jemu samemu zaczęło ciążyć to wieczne występowanie przy dźwiękach muzycznych, niby bohater melodramatu. Pewnego dnia dał do zrozumienia fleciście, że mógłby on towarzyszyć mu tylko w specyalnie uroczystych chwilach i chociaż on, Duilius, bardzo ceni jego, flecisty, talent, to jednak nie chciałby go zbyt utrudzać itp.

Widocznie jednak nie umiał dostatecznie delikatnie i zrozumiale wyrazić swych myśli, gdyż muzykus użył całej elokwencyi swej, aby zapewnić go, że uważa służenie konsulowi-zwycięzcy za wielki dla siebie zaszczyt, że o sprawność płuc jego nie należy się niepokoić, że może on grać bez przerwy dzień i noc bez zmęczenia. W końcu flecista zauważył skromnie, lecz z naciskiem, że osoba jego jest niejako symbolem czci, okazanej zwycięzcy przez rzeczpospolitą i zrzeczenie się tego honoru mogłoby być poczytywane za niewdzięczność przez sfery rządzące... Zakończył mowę swą pieśnią „miłości do ojczyzny", wykonaną na flecie ze specyalnem uczuciem i przejęciem.

Duilius musiał się zgodzić.

Przysłowie mówi, że rzeczpospolita ma krótką pamięć! Po co drażnić senat? I konsul w dalszym ciągu chodził w towarzystwie flecisty.

* * *

Wreszcie w niewesołem życiu konsula błysnął promień szczęścia — Duilius zakochał się. I tu jednak przeszkadzał mu okropny flecista. Próbował uciekać przed nim — nadaremnie, wreszcie ustąpił w nierównej walce i postanowił spowiadać się ze swej miłości przed zakochaną tylko przy pomocy muzyki. Urocza Klaudya chętnie zgodziła się na ten romantyczny sposób starania się o jej rękę, a Duilius, nie odznaczający się zbytnią elokwencyą, doszedł do przekonania, że dźwięki fletu doskonale zapełniają przykre luki w rozmowie miłosnej.

Wkrótce odbyło się wesele. Klaudya sama wówczas grała nieźle na fletni i wieczorami urządzała z flecistą małe koncerty domowe, które, niewątpliwie, mogłyby sprawić wielką przyjemność konsulowi, gdyby był on choć cokolwiek muzykalniejszy.

Pewnego dnia konsul zauważył, że flecista jest dość przystojny i dobrze zbudowany i na tej podstawie zabronił duetów. Klaudya zaczęła płakać i gniewać się. Matka Klaudyi orzekła, że jest to gwałtem ze strony zięcia i że Duilius jest wogóle... brutalem i potworem. Harmonia pożycia domowego została zakłócona i biedny konsul zaczął przedsiębrać olbrzymie spacery po za miastem, gdyż w mieście wszyscy na jego widok i zdążającego za nim flecisty, zatykali uszy i uciekali.

Pewnego wieczoru zaprowadził flecistę do oddalonego lasku i nagle rzucił się na niego...

* * *

Z lasku wyszedł sam. Tam, gdzieś, na zielonej trawie, pozostała roztrzaskana fujara i coś poszarpanego na kawały, co kiedyś było muzykusem.

Konsul wracał do domu podniecony. Nie wiedział, jak będzie się na to zapatrywał senat, jaką karę nań nałoży... A jednak, pomimo tej niepewności, konsul czuł się lepiej... Niech się stanie co chce, niech senat skarze go nawet na śmierć — w każdym razie na zawsze uwolnił się od flecisty. Na myśl o tem chciało się Duiliusowi klaskać w dłonie i tańczyć z radości. Chęć ta jednak

do duchowieństwa i ludu nie potrafią zniwelować.

Zaprzestańcie więc walk z duchowieństwem, nie tykajcie spraw religijnych, nabierzcie skąd więcej prawdziwego i roztropnego rozumu politycznego, zalecajcie zawsze ludzi uczciwych, religijnych, z prawdziwym charakterem, a będzie z nami zgoda! Społeczeństwo zaś oceni należycie naszą pracę i nasze stanowisko i ureguluje wkrótce nasze stosunki materyalne według naszych życzeń i definitywnie.

Jeden z tysięcy tak myślących nauczycieli.

Obrazki z wojny.

Korespondent londyńskiego dziennika „Daily Mail“, bawiący w głównej kwaterze pierwszej armii serbskiej, pisze z pod Kumanowa: O kilkanaście kroków od lichej drogi, wijącej się pod górę niezliczonymi skrętami, podłużna plama przerywa monotonię pożółkłej trawy. Zbliżywszy się do tego miejsca, spostrzegłem, że tutaj ziemię niedawno rozkopano i następnie wzniesiono mogiłę, na której zatknięto krzyż zrobiony z desek skrzyni. Niewprawna jakaś ręka wypisała ołówkiem na krzyżu dwie litery i rzymską liczbę. Spłowiała czapka leży ciężko na polnych kwiatach. Jestem na pobojowisku.

Z niskiego muru kamiennego w pobliżu wiejskiej studni oglądam stanowiska pod miejscowością Drenek. Stąd w nocy z dnia 28 na 29 czerwca Bułgarzy podstępem wyparli Serbów, wtargnęli nad rzekę Bregalnicę, a dnia 1 lipca wielkie żółte zbocze, ciągnące się aż do bazaltowego wierzchołka, było widownią gwałtownego ataku Serbów, którzy w ciągu niespełna tygodnia wyparli Bułgarów poza Zletowsko.

Teraz panuje spokój wśród powietrza, drgającego w słońcu, słychać głośny chór świerszczy, a w dali widać dymy, uchodzące z kominów osady. Przy wrotach ogrodu stoi kobieta, bawiąca dziecko i rozmawiająca z dwoma pasterzami, dalej gra żołnierz na fujarce, idąc obok furgonu prowiantowego. Łany zboża i kukurydzy poprzecinane są szlakami, pozostałemi po kolumnach wojsk, które tędy maszerowały. Kobiety i chłopcy krzątają się koło żniw. Mężczyzn nie widać, są na wojnie. Ale tu jeszcze nie widać walki, wszystko ma wygląd manewrów.

Z tej osady, noszącej nazwę Struba, wyruszyły dwa serbskie pułki, ażeby wyprzeć Bułgarów. Obydwa posuwały się wzdłuż zbocza góry. Pod gradem kul karabinowych z pobliskich szańców bułgarskich, prażeni szrapnelami z dalekich bateryj, szli Serbowie pośród kwietnych łąk i złotych łanów zboża, przetykanych czerwienią maków i niebieskiemi plamami bławatów. Szedłem za nimi drogą, wytyczoną mogiłami, przez chłopów na prędce usypanemi, pośród kul armatnich, nabojów karabinowych, tornistrów, ładownic, podartych mundurów, opatrunków. Wieśniacy pogrzebawszy poległych, uprzątnęli dużo przedmiotów, ale pozostało ich jeszcze dosyć. Oto leży karta do gry obok tornistra bułgarskiego, przedziurawionego kulą, dalej rozrzucone są spisy pułku, notatki w języku bułgarskim, lub serbskim, listy prywatne, czasami jeszcze czytelne.

Splamiony krwią list, pisany jest przez ojca, który synowi obszernie donosi, co się dzieje w Bułgaryi. Ojciec wyraża nadzieję, że syn po ukończeniu wojny z Turcyą powróci do domu. W kraju — pisze ów ojciec — niema dorosłych mężczyzn, pozostały kobiety i dzieci. Urodzaje są piękne, ale do żniw nie ma rąk. Drugi list pochodzi widocznie od narzeczonej i pisany był jeszcze przed świętami wielkanocnemi.

Dalej znajduje się łąka. Stamtąd, podstępnie wywabione, wyruszyło lewe skrzydło Serbów z umocowanych stanowisk, ażeby nagle znaleźć się pod gradem kul bułgarskich. Tutaj znajdują się całe szeregi mogił. Tu chaotycznie rozrzucone leżą kawałki chleba, puste butelki i puszki z konserw, czapki, płaszcze, naboje. To jest pobojowisko z nagimi szczytami Redki Buki i Rajcani Ro, panującymi nad doliną rzeki Bregalnicy. Tutaj zastępy Bułgarów pod wodzą generała Kowaczewa zmiotły Serbów, ale następnie zostały po krwawych walkach zmuszone do odwrotu.

Jak Turcy zajęli Adryanopol?

Do „Nowoje Wremia“ nadszedł telegram korespondenta, który od jednego z lekarzy bułgarskich dowiedział się następujących szczegółów odebrania Bułgarom Adryanopola:

„Wczoraj przyjechałem z Adryanopola, armia turecka zajęła miasto w niedzielę w południe. Opuściliśmy Adryanopol w pociągu ostatni.

„Jeszcze trzy dni temu generał Bradisławow z nowobrańcami i dwoma oddziałami próbował powstrzymać Turków, ale cóż on mógł zrobić? Szły dwie armie tureckie, razem 120.000 ludzi — jazdy, artyleryi, piechoty. Wprawdzie to armia bez taborów, wyczerpana, niekarna, niezdolna do boju z inną armią, ale wystarczająca, aby zamienić Tracyę i południową Bułgaryę w kupy popiołów, bo te kraje zupełnie są z wojsk ogołocone.

„Generał Bradisławow powrócił ranny. Dwa oddziały nasze odcięto w kierunku Dedeagaczu. Co się z nimi stało — niewiadomo. Być może, iż dostały się do niewoli, lub może niewielkiemi grupami przedzierać się będą na północ przez góry Rhodope. Ale tam srożą się bandy pomaków, których Grecy podburzają przeciw Bułgarom.

„Przez ostatnie dwa dni wysłaliśmy z Adryanopola cośmy tylko mogli cennych rzeczy wraz z rodzinami urzędników i oficerów. Ludność bułgarska z całej Tracyi w panicznym strachu uciekła na północ.

„W niedzielę zrana zobaczyliśmy z oddali zbliżającą się jazdę turecką. Na krańcach Adryanopola zaczęły się już walki bułgarskich nowobrańców ze zbuntowanymi miejscowymi Turkami i Grekami. W mieście nastał okropny chaos.

„Więcej niż połowę dział szybkostrzelnych wywieźliśmy, ale ciężkie działa wszystkie pozostały.

„Wnet po naszem wyjściu weszły do Adryanopola wojska tureckie. Mówią, że pozostałych Bułgarów Turcy i Grecy wycięli.

„Zbiegowie napływają do Sofii ze wschodu, z Macedonii, uciekając od zezwierzęcenia Greków, bo Grecy zdziczeli jeszcze bardziej niż Turcy. Naokoło pożary — wsie, miasta, majątki płoną, a potem się je niszczy do cna. Matki rzucają małe dzieci, aby się uwolnić od nadmiernego ciężaru i uciec od wrogów“.

Ze Lwowa.

Lwów, 29 lipca.

(Przesilenie finansowe. — Upadek „Haliczanina“. — Zamknięcie „Skarbnicy polskiej“. — Przemiany w „Wieku“. — Adwokaci bez klientów)

Przesilenie finansowe, które przechodzi obecnie „Galicya“ odbija się na każdem polu życia ekonomicznego i społecznego. Między innymi dotknęło ono także we Lwowie różne przedsiębiorstwa wydawniczo księgarskie.

Więc, jak już donieśliśmy — przestał wychodzić „Haliczanin“, pozostawiając monopol szerzenia moskalofilstwa nowokursistom z „Prikarpackiej Rusi“.

Wydawcy „Wieku Nowego“ również nie mieli szczęścia w wydawnictwie swego tygodnika pt. „Skarbnica polska“, w której przedrukowywali stare i nowe powieści i feljetony. Oto bowiem po piątym numerze namiestnictwo zabroniło wydawania tego tygodnika, bo wydawcy „Wieku Nowego“ nie postarali się o księgarską koncesyę wydawniczą. Zakaz wydano za interwencyą księgarzy-wydawców, którzy ostro zaprotestowali przeciw niekoncesyonowanemu przedsiębiorstwu. Tak więc wzbogaciły się jedynie magazyny „Wieku Nowego“, w których złożono stosy sprowadzonego papieru na to wydawnictwo.

Ale i sam „Wiek Nowy“ wkrótce przejdzie pewne przeobrażenie. Dr Natan Loewenstein, który wpakował w „Wiek“ około ćwierć miliona koron, przeprowadza obecnie przemianę całego wydawnictwa i przedsiębiorstwa w towarzystwo akcyjne. Głównym akcyonaryuszem będzie p. Baczewski, właściciel fabryki wódek. A jak twierdzą sami interesowani p. Baczewski angażuje się w to wydawnictwo raz celem skuteczniejszego podpierania swych interesów spirytusowych i w interesie swego teścia Dra Alfreda Zgórskiego, byłego dyrektora Banku krajowego, który zamierza odegrać jeszcze wielką rolę polityczną jako ludowiec z pod znaku p. Stapińskiego, do czego potrzebuje pisma codziennego.

Spodziewać się należy, że od tej pory „Wiek Nowy“, broniący interesów żydowskich zwalczać będzie propagandę eleuteryczną, twierdząc, że wódka p. Baczewskiego jest „jedynym czynnikiem dodatnim w uświadamianiu szerokich mas pracujących ludzi“.

Drugie już przesilenie finansowe przechodzi w krótkim czasie powszechnie znana księgarnia H. Altenberga. Celem ratowania jej od upadku utworzono spółkę pod nową firmą: Altenberg, Seyfart, Wende i Sp. Wskutek tego zwiniętą zostanie jedna z najstarszych księgarń Seyfarta. Nową księgarnią kierować będzie p. Stachel, dotychczasowy współwłaściciel księgarni akademickiej, a lokal znajdować się będzie w gmachu hotelu Zorza.

Wreszcie podnieść należy, że w ostatnich kilku dniach ro tutejszej Izby adwokackiej wpłynęło aż 32 podań adwokatów i to samych żydów, zawiadamiających o przeniesieniu się ze Lwowa na prowincyę. Adwokaci ci przeważnie zajmowali się pośrednictwem w kupnie i sprzedaży, a nie sprawami prawnemi. Gdy jednak dziś zapanowały czasy stagnacyi finansowej i nikt nic nie kupuje, więc uciekają ze Lwowa.

Idem.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty na miesiąc Sierpień.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 10; zachód przypada o godzinie 7 minut 23; długość dnia godzin 15 minut 13.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w czwartek św. Ignacego, pojutrze w piątek św. Piotra w ok.

Kraków 30 Lipca.

Studyum rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego ukończyli w b. r. następujący uczniowie z Galicyi: Fijałkowski, Jan Kozłowski, Janusz Odrowąż-Pieniążek, Stanisław Schwarcer, Michał Wyrobisz; z Królestwa Polskiego: Stanisław Białecki, Władysław Bichniewicz, Konrad Ciechomski, Władysław Dytel, Tadeusz Głoskowski, Stefan Grekowicz, Edward Jamnicki, Jan Karczewski, Czesław Kunicki, Mieczysław Kwasieborski, Włodzimierz Malhomme, Józef Messyng, Stefan Olszyński, Czesław Przedpełski, Jan Siaski, Stanisław Wasiutyński, Franciszek Wieczorek, Antoni Żawadzki; z Podola ros.: Ludwik Mańkowski; z Ukrainy: Zygmunt Podhorski; z Litwy: Otto Slizień.

Z Konserwatoryum Tow. Muz. w Krakowie donoszą nam, że na rok szk. 1913—14 odnowiono kontrakty z profesorami kursu wyższego gry na fortepianie, pp. Janem Ebellem i Jerzym Lalewiczem, profesorem c. k. Akad. muzycznej w Wiedniu. Wobec tego, że p. Ebell pozostaje nadal w konserwatoryum, konkurs ogłoszony na posadę w jego miejsce staje się tem samem bezprzedmiotowym. P. Henryk Czapliński, profesor gry na skrzypcach otrzymał jednoroczny urlop i wyjechał za granicę na dalsze studya, po upływie zaś roku obejmie z powrotem swe obowiązki.

Szkoła zawodowych pielęgniarek, założona przez Stowarzyszenie PP. Ekonomek św. Winc. à Paulo w Krakowie, rozpoczyna kurs teoretyczny w pierwszych dniach października b. r. Ze względu jednak, że liczba miejsc w internacie jest ograniczoną i że wogóle zarząd szkoły tylko pewną, ściśle określoną liczbę uczennic przyjąć może, wskazanem jest, aby kandydatki wcześniej się zgłaszały. Planu nauki i wszelkich wyjaśnień udziela Zarząd szkoły: Kraków, ul. św. Filipa l. 13. Informacye ustne od godz. 11 do 1.

Wydobycie zwłok śp. Millera. Wczoraj od wczesnego ranka dwaj robotnicy z Dąbia Stanisław Kernecki i Franciszek Trynka, szukali zwłok jego w miejscu, gdzie zaszedł wypadek. Do godziny 11 przedpołudniem nie natrafiono na ciało. Po godzinie 11 osęka, którą szukano po dnie, natrafiła na zwłoki. Ciało leżało kilka metrów w górze rzeki od miejsca wypadku. — Wiry, jakie tam panują, nie pciągnęły ciało w dół, lecz owszem posunęły je pod wodę i umieściły w piasku na dnie. — Wydobyto ciało na brzeg; na twarzy widniały dwie rysy, na szyi jedna, widocznie ślady od osęki, którą ciało wydobywano. Na miejsce przybyły komisye policyjna i sanitarna.

Wybuch miny w kamieniołomie. Wczoraj w kamieniołomie inżyniera Zarzyckiego w Zakrzówku wybuchła mina, którą robotnicy zakładali celem rozsadzenia skały. Dwaj robotnicy, zajęci przy zakładaniu miny, odnieśli bardzo ciężkie rany. Jeden z nich, liczący lat 61, Michał Kostyna, ma wypalone oczy, całą twarz poranioną w okropny sposób, lewą rękę złamaną, nadwyrężony lewy obojczyk i liczne rany po lewej stronie ciała. Stan jego jest prawie beznadziejny. Drugi, 30 letni Józef Myśkowski, odniósł lżejsze, niemniej jednak poważne rany. Wzrok ma wskutek poparzenia zagrożony, odniósł także rany na rękach i nogach. Stan jego na ogół nie przedstawia wielkiego niebezpieczeństwa. Oby dwaj, odwiezieni na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, znaleźli tam bezzwłoczną i bardzo troskliwą opiekę.

Skandaliczna sprawa. W sądzie krajowym karnym toczy się śledztwo przeciw Koperom, matce i córce, które od dłuższego czasu zajmowały się stręczeniem do nierządu małoletnich dziewcząt. Koperówne zamieszkały na Prądniku Czerwonym i tutaj utrzymywały dom schadzek. Od czasu do czasu młoda Koperówna zapraszała do siebie swoje znajome i darzyła je alkoholem. Żandarmerya w Prądniku Czerwonym na kilkakrotne doniesienia sąsiadów zaczęła Koperów śledzić. W ostatnich dniach śledztwo zostało uwieńczone pomyślnymi rezultatami.

Jak żandarmerya stwierdziła, ofiarą Koperów padła 15-letnia córka kupca krakowskiego p. M, którą po opiciu szampanem przewieziono automobilem do hangaru w Rakowicach i tutaj przez trzy dni trzymano. Ojciec dziewczyny poszukiwał zaginionej przez policyę. W trzecim dniu dopiero wykryła p. M. żandarmerya. Do Rakowic udało się trzech żandarmów i zabrało dziewczynę, która leży teraz w szpitalu.

Akta śledcze zostały oddane prokuratoryi. Władze wojskowe ze swej strony zarządziły również jak najsurowsze dochodzenia.

Kradzież przy pomocy opium. Przed kilku dniami zgłosił się do emigranta Michała Bogdana na dworcu kolejowym jakiś nieznajomy i zaprosił go do siebie na ul. Skawińską l. 12. Po przybyciu do usłużnego znajomego, emigrant rozlokował się jakby u siebie. Nieznajomy poczęstował go papierosem, po którym Bogdan usnął. Gdy się przebudził, zauważył brak zegarka i portmonetki z kilkunastu koronami.

Policya wyśledziła sprawcę tej kradzieży w osobie Józefa Kopciaka, murarza z Mogilan.

W papierosie, który wypalił emigrant, znajdowało się opium.

P. Jan Kosoń, funkcyonaryusz kolei, prosi nas o zaznaczenie, że nie jest krewnym, ani nic wspólnego nie ma z oszustem tego samego imienia i nazwiska, o którego aresztowaniu donosiliśmy wczoraj.

Zaginięcie dwóch uczniów. Jeszcze w dniu 18 bm. wydalili się z domu przy ul. Ogrodowej l. 3 dwaj uczniowie: 13-letni Henryk Konas i 14 letni Henryk Szarek i dotychczas nie powrócili. Chłopcy mieli się udać podobno na wycieczkę do Ojcowa.

Wyrodna matka. Dn. 29 bm. porzuciła jakaś nieznana kobieta pod szpitalem św. Ludwika niemowlę płci męskiej. Dzieckiem zajął się tymczasowo szpital. Policya wdrożyła poszukiwania za wyrodną matką.

Małoletni włamywacz. Do jednego z mieszkań przy ul. Koletek l. 7, włamał się wczoraj wieczorem, wielokrotnie karany złodziej, 16-letni Gerson Schönberg i już spakował sobie w toboły z łupem, gdy w tem nadeszła właścicielka mieszkania i Gersona oddała w ręce policyi.

Fałszywy alarm. Wczoraj popołudniu zawezwano straż pożarną na ul. Miodową l 7, gdzie rzekomo miał wybuchnąć pożar. Straż pożarna po przybyciu na miejsce, ognia nie znalazła i powróciła do koszar.

Ul. Miodowa słynie z ciągłych fałszywych alarmów. Byłoby rzeczą wskazaną, by policya sprawcę tych niefortunnych żartów wyśledziła i odpowiednio ukarała.

Pogoda. Dnia 29-go lipca termometr doszedł od + 11·8 do + 19·3 C. — barometr wahał się.

Dnia 30 go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 737·1 mm, — termometru + 12 6 C. wiatr: zachodnio-północno-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 29 lipca o godzinie 7-mej rano. — Ciepłota najwyższa + 9·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza —.—. Wiatr zachodni, pochmurno, wietrzno, Prognoza: chwilami deszcz.

Kronika zamiejscowa.

Krajowa Rada zdrowia. Celem ukonstytuowania się krajowej Rady zdrowia na nowe trzechlecie 1913—1916 odbyło się w tych dniach we Lwowie posiedzenie tejże rady pod przewodnictwem namiestnika Dra Korytowskiego. Namiestnik otwierając posiedzenie, powitał członków krajowej Rady zdrowia, podniósł ważność i trudność ich zadania, a dziękując za dotychczasową, bezinteresowną i owocną pracę, prosił, by i w następującem trzechleciu nie ustawali w swej działalności. Następnie przystąpiono do ukonstytuowania się i do wyboru przewodniczącego.

Przewodniczącym wybrano Dra Edw. Gerard-Festenburga, zastępcą przewodniczącego zaś Dra Hilarego Schramma. Dr Festenburg, podziękowawszy za wybór, w przemówieniu zwróconem do namiestnika, prosił go w imieniu krajowej Rady zdrowia o poparcie przy zastosowaniu ustawy o chorobach epidemicznych i w staraniach o uzyskanie państwowego zakładu dla obłąkanych zbrodniarzy. — Namiestnik odpowiedział, że najchętniej poprze wszelkie siłowania, kraj. Rady zdrowia i że znane mu jest niezwykłe przepełnienie zakładów dla umysłowo chorych w kraju i przyrzekł poczynić jak najusilniejsze starania w kierunku uzyskania takiego zakładu.

Po odejściu namiestnika przystąpiono do obrad, w których główne miejsce zajęły sprawy zwalczania czerwonki, sanatoryum w Tatarowie i rozszerzenia zakładu w Niemirowie.

Tarnów. (Kor. wł) — Po wojnie magistrackiej. — Sensacyą dnia w naszem mieście jest zgoda, a raczej kompromis zawarty po niemałych obustronnych wysiłkach między opozycyą a większością Rady miejskiej popierającej burmistrza Dra Tertila. Od szeregu miesięcy grupa radnych opozycyjnych weszła na drogę obstrukcyi, a dążąc do obalenia burmistrza nie chciała dopuścić do uchwalenia budżetu na rok 1913. Zwyciężył przecież interes miasta i dziś Rada miejska weszła znowu na drogę spokojnych, rzeczowych obrad.

Poniedziałkowe posiedzenie odbyło się przy pełnym komplecie pod przewodnictwem Dra Tertila, a powaga obrad nie została niczem zamąconą. Jedynie nad sprawą mianowania, a względnie ustanowienia dalszych dwóch lekarzy miejskich dla ubogiej ludności wywiązała się dłuższa, nader rzeczowa dyskusya, po której uchwalono do rubryki „pomoc lekarska“ kwotę 1400 K do końca roku 1913, a równocześnie przekazano Magistratowi opracowanie w tym kierunku wniosków do budżetu na r. 1914.

Obserwacya Dzęgały, mordercy prof. Batkowskiego, dokonywana przez psychiatrów trwa jeszcze w dalszym ciągu. Rozprawa przed sądem przysięgłych odbędzie się prawdopodobnie dopiero w październiku.

Pierwsza ofiara kanału galicyjskiego. Z Brzeźnicy piszą do nas: Dwaj robotnicy kanałowi wieczorem dnia 26 lipca, wracając ze szynku torem kolejowym, w Kossowej najechani przez pociąg, ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi: jeden Józef Nicieja, ojciec 7-ga dzieci nieletnich zginął na miejscu, a drugi Kowalówka z Jaśkowic, straciwszy obydwie nogi, odwieziony został do szpitala w Krakowie.

O zamach na dyrektora gimnazyum. Przed lwowskim trybunałem wyrokującym rozpoczęła się rozprawa przeciw ruskiemu gimnazyaliście Michałowi Michalczukowi, który dopuścił się zamachu na dyrektora żółkiewskiego gimnazyum p. Eljasza. Michalczuk napadł na dyrektora swego dnia 26 czerwca br. i zadał mu kilka ran ciężkich w głowę kołem drewnianym. Michalczuk przyszedł przed zamachem piechotą do Żółkwi, uzbroiwszy się w tęgi drewniany kół, który, żeby nie wpadł w oko, owinął starannie w papier. Dyrektor E. był w swej kancelaryi. Postanowił więc pójść tam pod pozorem prośby o świadectwo odejścia, a przy tej sposobności rozprawić się ze znienawidzonym dyrektorem. Gdy nie udało mu się w kancelaryi użyć swego „pakunku“, postanowił zatem zaatakować p. Eliasza poza murami budynku szkolnego. — Niedługo potem dyr. Eliasz przechodził po skończonej pauzie przez podwórze gimnazyalne. Wtedy Michalczuk, czyhający na sposobność, przystąpił szybko do niego, naturalnie już z „pakunkiem“ w ręku i zaczął go prosić niby to o wydanie jakiejś książki, zabranej mu podczas rewizyi domowej. Dyrektor Eliasz odpowiedział, że książki tej jeszcze niema i chciał odejść, nie przeczuwając nic złego. Wtedy ugodził go Michalczuk kołem-pakunkiem z całej siły w tylną część głowy, a sam począł uciekać w stronę parku zamkowego. Puścili się za nim w pogoń: oficyał sądowy Myśliński, tercyan Albinowski i jego pomocnik Zin. Przytrzymano go i aresztowano. Michalczuk przyznaje, że uważa dyr. Eliasza za sprawcę wykluczenia go ze wszystkich szkół średnich i czuje z tego powodu do niego żal, zaprzecza jednak, jakoby planował na niego napad.

Rozprawie przewodniczy radca Roman Lewicki, oskarża prokurator Gruber, broni Dr Dobrzański. Mała sala rozpraw, gdzie toczy się proces, przepełniona jest publicznością.

Śmiertelny wypadek na polowaniu. Z Dobromila donosi nam nasz korespondent: Za inicyatywą tut. zarządu lasów, urządzone zostało ubiegłej soboty we wsi Leszczynach polowanie na dziki, które pojawiły się gromadnie w okolicy. W czasie, kiedy biorący udział w polowaniu, przybyli na miejsce zborne i rozchodzili się na stanowiska, jeden z młodych praktykantów lasowych tak niefortunnie obchodził się z bronią, że padł strzał i kula ugodziła leśniczego p. Langa w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Wypadek ten wywarł w mieście wielkie wrażenie. — Zabity osierocił czworo dzieci.

Klęska powodzi. Ze Starego Sącza piszą do nas: Klęska, jaka powiat nawiedziła, pochłonęła wysokie sumy. Według obliczeń wydziału rady powiatowej, który w tym celu zwołał marszałek p. Bolesław Wittig, szkody w funduszu powiatowym wynoszą 300.000 K; szkody w rolnictwie podaje starostwo na 230.000 K. Doliczyć do tego należy szkody, jakie poczyniła powódź na drogach krajowych (np. Sącz-Krynica 120.000 K), a będziemy mieli obraz klęski, sięgającej rozmiarami do pół miliona dwóch kroć sto tysięcy K.

Fatalna omyłka. Niejaka Anastazya Kaniowa (ul. Żółkiewska 118) posłała syna swego do apteki po ziółka francuskie. — Tymczasem chłopak przyniósł t. zw. wilcze jagody, które Koniowa, nie wiedząc o pomyłce, jak się zdaje, aptekarza, ugotowała i zabójczy ich wywar wypiła. Skutek był straszny, gdyż kobieta zachorowała wśród objawów pomieszania zmysłów. Stacya ratunkowa przewiozła ją do szpitala.

Dar na TSL. Z Dębicy piszą do nas: Na ślubie p. Maryi z Odrowąż Pieniążków, właścicielki dóbr, córki śp. Ignacego, jednego z najbliższych przyjaciół Asnyka, z p. Czesławem Łopuskim w dniu 26 lipca br. w Krakowie odbytym, złożono na rzecz dębickiego Koła TSL. kwotę 220 K.

Straszny wypadek automobilowy. W tych dniach padła ofiarą wypadku automobilowego ogólnie znana w Poznańskiem, szanowana i kochana p. Franciszka z Kurnatowskich Potworowska z Goli, córka śp. marszałka Stanisława Kurnatowskiego z Pożarowa i Leontyny z Potworowskich. Pomiędzy Lubiniem a Jerką wskutek spadnięcia gumy z tylnego koła automobil przewrócił się a p. Potworowska i córka jej panna Franciszka tak nieszczęśliwie wypadły z niego, że pierwsza zabiła się na miejscu, druga niebezpiecznie się poraniła. Przypadek zdarzył, że dwóch lekarzy, Dr Bosse z Kościana i Dr Górski z Krzywinia, było tam na miejscu. Ale p. Potworowska żadnego już znaku życia nie dawała. Leżała w rowie z głową rozbitą, trzymając w ręku różaniec; widocznie w tej chwili modliła się. Panna Potworowska według zdania lekarzy, może wyjść zdrowa z tej katastrofy. Szofer wyszedł zaś szczęśliwiej, bo ma tylko nieco potłuczoną nogę.

Wiadomość o śmierci śp. Franciszki Potworowskiej głębokim żalem odbije się w społeczeństwie naszem. Była to jedna z najdzielniejszych niewiast wielkopolskich. W pracach społecznych żywy brała udział, dla biednych hojną miała rękę.

Położenie w Łodzi. Łódzki „Rozwój“ dosadnie charakteryzuje rolę żydów, jaką odgrywają w obecnym zatargu fabrykantów z robotnikami w Łodzi.

„Brak gotówki, pisze „Rozwój“, a co za tem idzie, słaby ruch zarówno w większych jak i w małych handlach, a przedewszystkiem u drobnych kramarzy, głównych dostawców robotników, powoduje ogólną stagnacyę, którą odczuwa każdy.

„Na strajku starali i starają się zarobić tylko żydzi. Pomijając już fakt, że fabryki ich, dzięki podwyżce, pracują na dwie zmiany i że drobni handlarze, korzystając z ciężkich czasów, skupują ostatnie graty i garderobę od strajkujących, by im potem gdy kryzys minie, sprzedać je za podwójną cenę — żargonowe pisma podniosły nawet projekt szybkiego kształcenia żydów na tkaczy, podały nawet nazwy firm łódzkich gdzie to już zainicyowano i zacierają ręce z radości, że jeśli strajk potrwa jeszcze jakiś czas, to współwyznawcy ich zajmą dobre posady i będą mogli skutecznie rywalizować z polskim robotnikiem“.

Widzimy więc, jakie jest stanowisko żydów wobec strajków łódzkich. Nazbyt ono samo rzuca się w oczy, aby je komentować.

Z letnich siedzib.

Z kolonii wakacyjnej w Kochanowie. Pierwsza serya kolonistów i kolonistek, mając powrócić już tymi dniami do Krakowa po miesięcznym pobycie w Kochanowie, żegnała się w niedzielę ostatnią ze wsią i lasem na rok cały albo i na długo, bo z powodu skromnych funduszów instytucyi nie mogą te same dzieci wyjeżdżać rok po roku na kolonię. Pod reżyseryą pp. Kownackiego i Rydlińskiej, niezmordowanych kierowników kolonii, odegrała dziatwa udatnie obrazek sceniczny p. t. „Sen“ na tle wypadków w r. 1863, poczem zaimprowizo-

---

minęła, gdy przed południem na drugi dzień ujrzał przed domem liktorów z grubym jakimś zwitkiem papierowym — pismem senatu. Długo przyglądał się olbrzymiej pieczęci woskowej, nie mając odwagi złamać jej i przeczytać wyroku senatu.

Wreszcie przeczytał papier i z ust jego wyrwało się westchnienie ulgi.

Dekret był zredagowany w tonie bardzo grzecznym. Senat przypisywał zniknięcie flecisty jakiemuś wypadkowi zwykłemu i wyrażał konsulowi swe głębokie współczucie.

Lecz zaledwie doczytał konsul do końca gdy podarł pismo senatu, ubranie na sobie, chwycił się za włosy i zaczął płakać z rozpaczy. Dekret kończył się oświadczeniem, że przez cześć dla bohaterskich czynów konsula, senat oddaje do jego rozporządzenia zamiast jednego, dwóch flecistów i ma nadzieję, że będą oni służyć mu dłużej, niż ich poprzednik.

* * *

Duilius udał się do swej sypialni i napisał testament, a gdy na drugi dzień wyłamano drzwi sypialni konsula, ujrzano na łożu trupa jego z zagadkowym uśmiechem na zbladłych wargach. W całym Rzymie i okolicy nikt nie umiał wytłumaczyć znaczenia tego uśmiechu. Większość przypisywała go radosnemu uczuciu, przepełniającem zmarłego w godzinie śmierci na myśl, że zostawia on swych bliskich jeśli nie w bogactwie, to przynajmniej w bardzo przyjemnych warunkach życia, ponieważ Duilius, aczkolwiek zapisał cały swój majątek różnym towarzystwom dobroczynnym w Kartaginie, nie zapomniał atoli pary flecistów, otrzymanych od senatu, pozostawić żonie i teściowej.

Tł. *M. K.*

wała owację serdeczną obecnym na uroczystości opiekunom kolonii, jakoto p. Dr Marcisiewiczowi, skarbnikowi instytucyi, p. prof. Orszulskiemu, wiceprezesowi, oraz jego szczigodnej małżonce, z prawdziwie macierzyńskiem poświęceniem gospodarującej na kolonii, dziękując im wszystkim oraz kierowniczce i kierowniczce kolonii, słowami prostemi za dobroć, wyrozumiałość, cierpliwość. Ten objaw wdzięczności małej rzeszy wywarł silne wrażenie na obecnej również ludności miejscowej włościańskiej, zaproszonej na uroczystość, oraz na przygodnych gościach z Krakowa, pośród których było kilku urzędników magistratu krakowskiego, bardzo życzliwego protektora tak pożytecznej instytucyi. — Szkoda, że fundusze nie pozwalają na szybki jej rozwój. Może ofiarność dopisze, aby za rok drugie dziatwy mogło korzystać z tego dobrodziejstwa.

Do Krynicy przybyło podług listy Nr 10 do 24 lipca rodzin 3538, a osób 5443.

Rymanów. Dzień „Macierzy Szkolnej" ks. Cieszyńskiego. — W niedzielę dnia 3 sierpnia odbędzie się staraniem komitetów miejscowych w Rymanowie Zdroju i Rymanowie-mieście „Dzień kwiatowy" na dochód Macierzy Szkolnej ks. Cieszyńskiego.

Rabka. 22 lipca odbył się tutaj dzień „Macierzy Szkolnej", połączony z festynem i zabawą taneczną. Po potrąceniu wydatków przyniósł on 1356 K 41 h. Wynik wprost świetny w tak ciężkim roku przypisać należy Komitetowi Pań z przewodniczącą p. Zofią Nikorowiczową, które oddały się sprawie tak ważnej strażnicy polskiej na Zachodzie, jaką jest „Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego". Również wielkie zasługi około powodzenia dnia położył sam właściciel zdrojowiska p. Dr Kazimierz Kaden, który z całą swoją rodziną brał udział w pracy około urządzenia tego dnia. Z wysokiem uznaniem zaznaczyć także trzeba ofiarność naszych polskich firm kupieckich, które pospieszyły z pięknymi fantami i gotówką dla festynu w tym dniu urządzonemu.

Słaby ruch w Zopotach „Gazeta gdańska" pisze: „Tegoroczne dochody, wpływające za kuracyę, koncerty i kąpiele zimne wynoszą 26.000 marek mniej, aniżeli o tym samym czasie roku przeszłego. Największej daje się odczuwać niedobór za zimne kąpiele morskie. Wynosi on coś około 10.000 marek. Na drugiem miejscu nie dopisała kurtaksa, która przyniosła mniej niż dawniej 8000 marek mniej, aniżeli dawniej. Także karty koncertowe 7000 mk mniej doniosły, a kąpiele ciepłe 5000 mk. Te małe dochody przypisać należy zmniejszeniu się gości polskich, zwłaszcza z za kordonów. Jak widać zatem, Niemcy przecież potrzebują Polaków, ale dziwią się zawsze tak się przedstawie, iż Polacy Niemców i Sopót nie potrzebują".

Ze świata.

Wykopaliska. W Stupey koło Strzałkowa w Poznańskiem znaleziono dwa garnki kamionne ze staremi pieniądzmi z czasów Kazimierza Wielkiego (1333—1370). Po jednej stronie znajduje się orzeł z napisem: „Moneta srebrna", po drugiej zaś korona i napis „Rex Poloniae".

Akademię górniczą w Leoben w roku bieżącym skończyli z tytułem inżyniera następujący Polacy: Eugeniusz Wittek, rodem z Kutnowskiego, Jan Saz Matkowski (ze stopniem ...), z Mołotkowa w Galicyi, Ferdynand Machalica z Dziedzic, Karol Oszelda z Cieszyna i Zygmunt Korytowski z Krakowa.

Zlot sokoli w Berlinie. W tych dniach odbył się tu XIII. Zlot okręgu V. (zachodniego) Związku Sokołów Polskich w państwie niemieckiem, na torze wyścigowym „Olympia Park". Udział w zlocie brało 290 Sokołów i 140 Sokolic. Zjechały się drużyny z Berlina i dalszej okolicy jak Niederlehne, Cöppenik, Oberschöneweide, Frankfurtu nad O. itd.

Po czterech latach! Ze Szmeksu (Węgry) donoszą: Odnaleziono tutaj zwłoki — zdaje się — poddanego Rzeszy niemieckiej, który zaginął przed 4 laty. Zwłoki leżały dobrze zakonserwowane w śniegu i lodzie.

Przeźroczyste suknie. Amerykanie nie żartują z modą. Przeźroczyste suknie, jakie lansują niektórzy mistrzowie krawieccy w Paryżu, nie spodobały im się w Richmondzie w Wirginii i zaprotestowano ostro przeciwko tym Röntgenowskim strojom. Pierwszą nieszczęśliwą ofiarą tej mody była miss Blossom Browning, która szczego tygodnia ukazała się na ulicy w pięknej przeźroczystej sukni do kolana wyciętej. Przy każdym kroku tak dużo było widać błękitnej pończoszki, że w krótkim czasie zebrała się olbrzymia masa ludzi. Zbiegowisko było tak wielkie, że musiano ruch uliczny wstrzymać. Przerażoną stójkowy zaprowadził również przerażoną miss Blossom do komisaryatu, tam wyznaczono jej 20 dolarów kary, które też natychmiast zmuszoną była zapłacić. Kiedy się tłumaczyła, że kupiony w pierwszorzędnej firmie kostyum ma prawo nosić, sędzia stanowczo odpowiedział jej, że kupiony rewolwer nie upoważnia do strzelania ludziom w łby.

Z dziedziny wojskowości.

Alzatczycy w armii niemieckiej i francuskiej. „Matin" paryski podaje ciekawe zestawienie: Od czasu aneksyi Alzacyi i Lotaryngii w armii niemieckiej było wszystkiego trzech oficerów, pochodzących z zabranych prowincyj, a mianowicie: pułkownik Scheneb, baron Charpentier, porucznik kirasyerów, wreszcie drugi syn ministra Alzacyi i Lotaryngii, Zorn von Bulache, się wejście jego do armii w randze oficera ułanów nastąpił dopiero tej jesieni.

Tymczasem Francya posiada aż pięćdziesięciu generałów, rodem z Alzacyi i Lotaryngii! Wymowne cyfry!

Wielkie straty w greckim korpusie oficerskim podczas wojny z Turcyą a następnie wojny z Bułgaryą były powodem, że wódz naczelny, król Konstantyn, awansował wielu podoficerów czynnych i rezerwowych na chorążych a wszystkich uczniów ostatniego roku w wojskowych zakładach naukowych mianował podporucznikami.

Do służby czynnej powołano obecnie najstarsze roczniki armii terytoryalnej i mianowicie 1893, 94 i 95. Szeregi armii greckiej zasiliła także w ostatnich dniach znaczna liczba ochotników z Tracyi i z pobrzeża Małej Azyi.

Ćwiczenia artyleryi na wierzchołku Etny W ubiegłym tygodniu jedna z bateryj górskiego pułku artyleryi, stojącego załogą w Messynie wykonała marsz w rynsztunku bojowym na wierzchołek Etny, zwany Monpibello, czyli na wysokość 3330 m nad powierzchnię morza. Po przybyciu na miejsce, a w odległości zaledwie 200 m od krateru baterya ustawiła się na linii ogniowej i oddała pewną ilość ostrych strzałów.

Tak wyjście na górę, jak i zejście odbyło się bez wypadku i przyniosło zaszczyt artyleryi włoskiej, od której wyżej jeszcze żadna artylerya nie odbywała swych ćwiczeń.

Opera i operetka lwowska
w Krakowie.

Środa. „Luba niewinność", operetka w 3 aktach W. Lirskiego (księcia Władysława Lubomirskiego).

Czwartek. „Ewa", operetka w 3 aktach Franciszka Lehara.

Piątek. „Luba niewinność", operetka w 3 aktach W. Lirskiego (księcia Władysława Lubomirskiego).

Sobota. „Życie paryskie", operetka w 5 aktach Jakóba Offenbacha.

Niedziela popoł. „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z Józefą Zacharską w tytułowej partyi. Ceny dramatu.

Niedziela wieczór. „Ewa", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Poniedziałek. „Miłość cygańska", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Wtorek. „Zuzia", operetka w 3 aktach Renyi'ego, z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Środa. „Zuzia", operetka w 3 aktach Renyi'ego; z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Czwartek. „Kuglarz", opera w 3 aktach Masseneta i „Wesele w Ojcowie", balet w 1 akcie układu St. Faliszewskiego i E. Koszutskiego.

Piątek. „Zuzia", operetka w 3 aktach Renyi'ego; z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie. Dyrekcya Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych ogłasza konkurs na premię dla Członków Towarzystwa. Premią tą ma być autolitografia barwna, odpowiadająca następującym warunkom: 1. Kompozycya figuralna na dowolny temat. 2. Rozmiar obrazu 60 na 70 cm. 3. Ilość kolorów dowolna. 4. W konkursie mogą brać udział tylko artyści polscy. Nagroda w kwocie 1000 K, płatna będzie w dwóch ratach, a mianowicie: po nagrodzeniu 500 K, drugą zaś połowę nagrody tj. 500 K po wykonaniu dzieła w litografii. Gdyby z nadesłanych projektów żaden nie nadawał się do wykonania w litografii lub nie był odpowiednim na premię, w takim razie Jury nie przyzna żadnej nagrody. Oryginał pracy stanie się własnością Towarzystwa. Termin nadsyłania projektów upływa z dniem 1 stycznia 1914.

Dział ekonomiczny.

W ręce niemieckie — jak donoszą — przeszła fabryka papieru p. Weisera w Sassowie. Fabryka przeszła obecnie na własność spółki, w której 75 proc. własności posiada niemiecki fabrykant papieru cygaretowego Schnabe, a 25 proc. dotychczasowy właściciel, który równocześnie został dyrektorem fabryki.

Zarobki robotnicze w Rosyi. Petersburski „Dień" zamieszcza wysoce interesujące obliczenia, dotyczące wysokości przeciętnej płacy robotniczej w państwie rosyjskiem.

Na pierwszym planie stoją metalowcy, których przeciętna płaca w Petersburgu waha się pomiędzy 473 a 523 rublami rocznie. W innych dzielnicach przemysłowych przeciętny zarobek robotnika-metalowca wynosił w roku 1912 397 rb, podczas, gdy płaca przeciętna robotników innych branż wynosiła 248 rb. Metalowców podzielić można według działów przemysłu metalowego w następujący sposób: robotnicy odlewni żelaza, stali etc. zarabiali 252 rb rocznie, fabryk budowy maszyn 517 rb rocznie, innych działów 563 rb. W gub. Archangielskiej przeciętna płaca metalowca wynosi 423 rb rocznie, w gub. Witebskiej 169 rb, Kurlandzkiej 369 rb, Liflandskiej 431 rb, Nowogrodzkiej 215 rb, Pskowskiej 234 rb, Petersburskiej 523 rb, Permskiej 270 rb, Estlandzkiej 353 rubli. Słowem, przeciętna płaca metalowców w całem państwie w roku 1912 wynosiła 33 rb miesięcznie. W innych gałęziach produkcyi przeciętny zarobek robotnika jest jeszcze skromniejszy. Naprzykład, w branży obróbki futra, konopi i drutu 170 rb rocznie (14 rb miesięcznie), w branży obróbki bawełny 218 rb rocznie (18 rb miesięcznie), inni robotnicy przemysłu włókniestego zarabiają przeciętnie po 7 do 20 rb miesięcznie.

Zrozumiałe jest, pisze „Dień", iż robotnik w państwie rosyjskiem, zarabiający 7 do 20 rb miesięcznie, za które, w większości wypadków, musi utrzymywać rodzinę, nie może myśleć o pokarmie duchowym i skazany jest na nader niski poziom rozwoju kulturalnego.

Dwaj Ferdynandzi.

W tygodniku berlińskim „Plutus", poświęconym głównie sprawom finansowym, ukazał się artykuł, który zajmuje się osobami obu Ferdynandów, obecnie na teatrze wojny stojących przeciwko sobie. Jednym z nich jest król Ferdynand bułgarski, drugim książę Ferdynand Hohenzollern, następca tronu rumuńskiego.

Król Ferdynand bułgarski jest zbyt dobrze znany czytelnikom, ażeby potrzeba powtarzać szczegółowo jego charakterystykę na kartach tygodnika „Plutus". Natomiast przytoczymy charakterystykę drugiego Ferdynanda.

„Księciem, który swojego imiennika i kuzyna przyprawił o tak trudne położenie — nie dzięki własnej wyższości, lecz jako miecz w obcym ręku — tym księciem jest Ferdynand, następca tronu rumuńskiego. Praca kulturalna, którą jego stryj królewski w ciągu swojego panowania dokonał, nie jest mniejszą, aniżeli praca króla Ferdynanda. Bądź co bądź król Karol miał do zwalczenia mniej trudności, aniżeli książę Koburski w Sofii. Król Karol nie prowadził polityki wahadłowej, lecz z chwilą, gdy zauważył, że Rosya nie nagrodzi go za pomoc, którą dał w r. 1877, przyłączył się do trójprzymierza natychmiast po jego zawarciu i pozostał temu trójprzymierzu wierny niemal przez lat 25, aż do chwili, kiedy polityka hr. Berchtolda, wbrew wszelkim ostrzeżeniom berlińskim, zmusiła go zachwiać się w tej wierności.

Spodziewają się, że Wiedeń na każdy sposób ułatwi mu powrót na dawną drogę. Sędziwy król z domu Hohenzollernów nie prowadzi swojej armii osobiście, lecz postawił na jej czele swojego synowca i spadkobiercę, Ferdynanda. Ponieważ małżeństwo z Elżbietą Wied pozostało bezdzietne, przeto po pewnem wahaniu wybór następcy tronu, dokonany przez króla, padł na Ferdynanda Hohenzollerna.

Książę Ferdynand, drugi syn księcia Leopolda, udał się w r. 1890 do Rumunii, jakkolwiek przez czas dłuższy królowa Elżbieta nadaremnie starała się o to, aby następcą tronu został jeden z członków domu Wied.

Książę Ferdynand co do zdolności wcale a wcale nie może się równać z Ferdynandem bułgarskim. Idzie on wolno, ale idzie wytrwale i pewnie, czyli ma wyższość, którą posiadają często umysły mierne nad wielkimi talentami.

Początkowo w Rumunii wcale nie był popularnym. Klika rodziny Vacarescu — i to nie ona jedna — nienawidziła go i zwalczała. Umiał przecież przezwyciężyć te trudności. Na tym punkcie nie mało mu dopomogło mądre małżeństwo z prześliczną księżniczką angielsko-koburską, która przyniosła dynastyi królewskiej w darze wyborne stosunki rodzinne. Kraj wprost ubóstwia następczynię tronu i jej piękne dzieci, a następca tronu Ferdynand ciągnie z tego niemałą korzyść.

Dzisiaj, jako wódz króla Karola, stoi on na czele wielkiej armii, która weszła do państwa jego bliskiego kuzyna i imiennika. Dzięki akcyi wojennej, Rumunia — być może — osiągnie to, do czego dążyła Bułgarya, a mianowicie potrafi stać się niezależną od wszystkich państw i zostać języczkiem uwagi na Bliskim Wschodzie".

Konferencya pokojowa.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 30 lipca.)

Narady delegatów.

Bukareszt. (T. B.) W ciągu dnia wczorajszego odbyły się narady delegatów sprzymierzonych państw, dalej Venizelosa z Majorescu, jakoteż Majorescu z bułgarskim delegatem Tomszewem. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu Tomszew był przyjęty przez króla. Liczne interwiewy tutejszych dzienników o przyjęciach delegatów doprowadziły do tego, iż postanowiono największą ostrożność w enuncyacyach. Uchwalono też o merytorycznej treści posiedzeń na razie nic nie ogłaszać.

Co do przedmiotu konferencyi delegatów słychać, że przedewszystkiem omawiano zastanowienie operacyj wojennych przed rozpoczęciem rokowań pokojowych. Przybycie Venizelosa podziałało w tym kierunku miarkująco na żądania Serbii, tak, że jest nadzieja, iż konferencya nie odbędzie się wśród huku dział. Ze strony sprzymierzeńców oświadczają, iż warunki postawione będą wspólnie, aby uniemożliwić Bułgaryi zawarcie pokoju odosobnionego. We wszystkich sprawach oświadczają delegaci bułgarscy, iż nie będą robili trudności, w szczególności najchętniejby widzieli prezydyum rumuńskie, jak inne kombinacye. Ogólne usposobienie co do prawdopodobnego przebiegu i trwania konferencyi jest korzystne i spodziewają się, że za 10 do 14 dni konferencya dojdzie do celu.

Posłuchanie u króla Karola.

Bukareszt. (T. B.) Król Karol przyjął wczoraj tureckiego posła Zefa beja a następnie serbskiego prezydenta gabinetu Pasicza, dziś będą przyjęci czarnogórski premier Vukoticz i grecki Venizelos. Przyjęcie delegatów odbywa się w porządku wpisania się na listę.

Pierwsze posiedzenie.

Bukareszt. (T. B.) Dziś odbędzie się w ministerstwie spraw zagranicznych pierwsze posiedzenie delegatów konferencyi pokojowej. Będzie ono miało charakter formalny. Wobec starań wszystkich interesowanych o gładki i szybki przebieg konferencyi, mają te wszystkie formalności jak najszybciej być załatwione.

Odgłosy wojny.

Klęska Greków.

Berlin. (Tel. wł.) „Local Anzeiger" donosi, że generał Iwanow otrzymał posiłki na froncie przeciw Grekom.

Przyszło do bitwy, w której Grecy zostali pokonani. Uciekają oni do Newrokop, paląc wioski i mordując ludzi.

Walki grecko-bułgarskie.

Salonika. (T. B.) Ze wszystkich stron donoszą, że walki koło Dżumaja Bala przyniosły ogromne straty. Bułgarzy bronili się rozpaczliwie. Oczekują tu wielkich transportów rannych. Bułgarzy cofają się w kierunku Dubnicy.

Belgrad. (Tel. wł.) Grecka armia prowadzić będzie tak długo operacye, aż stanie na starej ziemi bułgarskiej. Ostatnie walki przy Dżumaja były dla Greków niepomyślne. Zostali oni na całej linii odrzuceni.

Ateny. (T. B.) Jak ministerstwo wojny ogłasza, Gimuldżina została obsadzoną bez oporu. Bułgarzy podczas ucieczki podpalili dworzec i wysadzili w powietrze zapasy amunicyi. Sądzą, że linia kolejowa Xanti-Gimuldżina nie jest uszkodzoną. 60 wagonów kolejowych i 4 lokomotywy zabrano. Mieszkańcy opowiadają, że Bułgarzy zostawili także kilka dział.

Serbowie oblegają Widdyń.

Belgrad. (T. B.) (Urzędownie). Wojsko serbskie, które przybyło pod Widdyń, osaczyło miasto i zajęło wieś Toparczik, oddaloną o 3 km od miasta. Z pozycyj naszych spostrzeżono białą chorągiew, wywieszoną w Widdyniu. Tymczasem jednak nieprzyjaciel zdecydował się miasto dalej bronić.

Bukareszt. (T. B.) Jak „Uniwersul" donosi, nadeszła do serbskiego poselstwa wiadomość urzędowa, że wojska serbskie bombardują Widdyń.

Wielka liczba rannych.

Belgrad. (Tel. wł.) W ostatnich dniach przybyły tutaj liczne i wielkie transporty rannych, które wskazują, że walki ostatnich dni były bardzo krwawe. W Belgradzie jest 4600 rannych.

W sprawie okrucieństw Serbów i Greków.

Wiedeń. (Tel. wł.) Gabinet Radosławowa wystosował notę cyrkularną do mocarstw, w której żąda utworzenia komisyi mocarstw do zbadania okrucieństw greckich i serbskich.

Adryanopol dla Turcyi.

Paryż. (Tel. wł.) Enver bej przebywający w Adryanopolu oświadczył dziennikarzom: Niech panowie oświadczą Europie, że Adryanopola nie ustąpimy. Gdy będzie potrzeba będziemy do ostatniej kropli krwi walczyć o posiadanie Adryanopola. Takie jest postanowienie całej armii tureckiej. Jeśli mocarstwa chcą Adryanopol Turcyi odebrać, to niech probują.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Zgromadzenie muzułmanów w Adryanopolu wysłało do sułtana telegram, aby nie oddawał Adryanopola. Deputacya poważnych obywateli tureckich udała się z tą samą prośbą do rządu.

Synowie sułtana w Adryanopolu.

Konstantynopol. (T. B.) Następca tronu Jussuf Izzedin i drugi syn sułtana Zia Eddin przybyli wczoraj do Adryanopola, gdzie przyjęto ich nader uroczyście. Następca tronu wygłosił przemowę, w której podniósł, iż dla Turcyi było bardzo bolesnem wydać nieprzyjacielowi drugą stolicę, miasto Adryanopol. Dziękuje Bogu, że dzięki waleczności armii(??!!!) znowo to miasto zdobyto.

Sytuacya polityczna.

Zwrot w opinii rumuńskiej.

Sofia. (Tel. wł.) Prasa bułgarska podnosi, że w Bukareszcie nastąpił zwrot na korzyść Bułgaryi. Dzienniki zaznaczają, że Rumunia zdecydowała się nie popierać Grecyi i Serbii w ich nadmiernych żądaniach, przez co uzyskać sobie może wdzięczność narodu bułgarskiego.

Odmawiają wywiadów.

Bukareszt. (T. B.) Ponieważ „Universul" podał rozmowę swego współpracownika z delegatem serbskim Spalajkowiczem w sposób przekręcony, wszyscy delegaci uchwalili odmawiać interwiewów.

Podjęcie stosunków grecko-tureckich.

Ateny. (T. B.) Ponieważ rokowania między Turcyą a Grecyą w sprawie ponownego podjęcia stosunków dyplomatycznych są prawie ukończone, spodziewają się, że wkrótce odnośny akt zostanie podpisany.

Delegat austryacki.

Konstantynopol. (T. B.) Delegat austryacki na międzynarodową komisyę dla ustalenia granicy turecko bułgarskiej, major Fischer przybył tu.

Z konferencyi ambasadorów.

Londyn. („Biuro Reutera"). Wczorajsza konferencya ambasadorów trwała trzy godziny, poczem odroczyła się do piątku.

Na wczorajszem posiedzeniu uregulowano ostatecznie kwestyę albańskiego statutu. Albanią będzie rządził książę, który zostanie za 6 mies. desygnowany. W międzyczasie zostanie zorganizowaną administracya. W tym celu wyślą mocarstwa komisyę kontrolną, która będzie się składała z zastępcy Albanii i zastępców mocarstw. Komisya, o ile możności, jak najszybciej się zbierze. Gdy zaznajomi się z istniejącemi w Albanii urządzeniami administracyjnemi gminnemi, uczyni mocarstwom propozycye w sprawie organizacyi administracyi. Żandarmeryą będzie dowodził wyższy oficer szwedzki, o co mocarstwa zwrócą się z prośbą do Szwecyi.

Konferencya w piątek zajmie się kwestyą granicy południowej Albanii. Kwestyą marszu Turków na Adryanopol nie zajmowano się na konferencyi, tylko po konferencyi tworzyła ta sprawa przedmiot rozmowy między ambasadorami. Jak słychać, pozostaje sytuacya w sprawie zgodnego postępowania mocarstw niezmieniona.

Rzym. (T. B.) „Ag. Stefani" donosi z Londynu, że wczorajsza konferencya ambasadorów uregulowała w zupełności następujące kwestye: 1) sprawę finansowego wsparcia dla Czarnogóry, 2) oficyalny protokół w sprawie uregulowania kwestyi przystępu Serbii do morza Adryatyckiego, 3) wewnętrzna organizacya Albanii. Tylko kwestya południowa albańskiej granicy pozostała w zawieszeniu i zostanie w piątek uregulowaną. Sytuacyi na półwyspie Bałkańskim nie omawiano, ponieważ jest w toku akcya dyplomatyczna.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 30 lipca.)

Audyencya.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Alb. Corr." donosi, że arcybiskup Skadaru będzie przez cesarza przyjęty w Ischlu na specyalnej audyencyi, na której przedstawi stosunki Kościoła katolickiego w Bułgaryi.

Rozpuszczenie rezerwistów.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach politycznych obiega pogłoska, że wobec załatwienia statutu albańskiego na konferencyi ambasadorów w Londynie, rezerwiści XV i XVI korpusu będą niebawem rozpuszczeni.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj bardzo słabe.

Zatarg japońsko-amerykański.

Tokio. (T. B.) Odpowiedź Ameryki w kwestyi kalifornijskiej nie jest zadowalniającą. Rząd amerykański nie chce interweniować. Japonia wystosuje trzecią notę do rządu amerykańskiego.

Cło na drzewo, węgiel i ropę z Rosyi.

Waszyngton. (T. B.) Urząd skarbu ogłasza, że materyały opałowe z Rosyi nie mogą być wprowadzane bez cła. Klauzula o największem uprzywilejowaniu odnosi się tylko do Niemiec, Austryi i Norwegii.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Leon Łubieński z Kazimierzy Wielkiej, Witoldowie Pyrzanowscy z Kakolnika, Stanisław Dobrowolski ze Szczyc (Kieleckie), Mieczysław Kobylański z Zawadówki (Ukraina), Stanisław Kozierowski z Kairo (Egipt), Henryk Mickel z Wrocławia, Dr Oskar Isenberg z Mielca, Franciszek Haworka z Pragi, Eryk Glniliki z Berlina, Stefanowie Czerwińscy z Kraśnika, X. Czesław Bogacki z Poznania, Dr Antoni Larral z Lyonu (Francya), Henryk Łaźnicki ze Szczyc (Kieleckie), Antonina Perczyńska z Kraśnika, Karol Żak z Pragi, X. Stefan Thiel z Poznania, Juliusz Pachhofer z Wiednia, X. Jan Orlewski z Buczacza, Dr Michał Mongird z Wilna, Maryanowie Byczkowscy z Piotrkowa, Roman Smoliński ze Świtawy, Zdzisław Nanowski z Dobromila, Karol Engelhorn z Berlina.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 30 lipca 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Waluty.				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	25	96	25
20-to frankówki w złocie	19	—	19	20
Dolary amerykańskie	492	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	—	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90	50	91	—
4% " " " "	81	75	82	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	91	25	91	75
4% Listy zastawne Banku kraj.	82	50	83	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	20	97	20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	92	—	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	81	80	82	80
4% " " " " 52-let.	92	75	93	75
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	88	—	89	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	81	75	82	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	81	50	82	50
4% Pożyczka miasta Krakowa	80	50	81	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	89	—	89	50
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	79	75	80	25
Akcye.				
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie	625	—	630	—
Akcye Banku Galic. dla h. i p. w Krakowie	400	—	405	—
Akcye kolei Karola Ludwika	505	—	510	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	—	—	—	—
Publiczne zapisy długu.				
4 2/10% wspólna renta papierowa	85	25	85	75
4 2/10% wspólna renta srebrna	85	25	85	75
4% renta koronowa austryacka	81	50	82	—
4% renta koronowa węgierska	81	—	81	50
4% renta austryacka w złocie	105	75	106	25
4% renta węgierska w złocie	100	—	100	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

Plaga nerwów

Pogadanka naukowa.

Choroba nerwowa nazwana także neurastenią, objawia się najczęściej przez szybkie zmęczenie przez prędkie czerpanie sił twórczych, przez brak wszelkiej energii. Czuje się człowiek jak zbity; rano po wstaniu z łóżka zamiast być wypoczętym, a jest zmęczonym jak przedtem wieczorem. Jeżeli się do tego przyłączą jeszcze inne **dolegliwości** jak: kłucie albo swędzenie w członkach, bicie serca, zawroty głowy, trwoga i t. p. to stan jest poważny i chory niedługo kwalifikuje się do zakładu dla nerwowo chorych.

Ale postępowa wiedza zna lepsze metody zapobiegawcze i wzmacniające jak kuracye wodne, albo ćwiczenia gimnastyczne, które właśnie zanadto męczą nerwowe osoby, lecz przedewszystkiem właściwe odżywianie organizmu. Jest to metoda, której głównem działaniem jest „podniecanie“ bez następnej utraty energii, co jest nieuniknione przy środkach pobudzających jak alkohol, kawa etc. Ta metoda odświeża umysł, pobudza energię, sprężystość łatwo usuwa szybkie zmęczenie. Energia się wzmaga, krew się odświeża, działanie serca się podnosi, a przez prędszą cyrkulacyę krwi i wzmacnia i odżywia się lepiej cały organizm, a przedewszystkiem mózg i rdzeń pacierzowy. Trawienie się poprawia żołądek przyjmuje składniki fosforu i lecytyny, które znajdują się w pokarmach w wielkiej ilości, jakteż i odżywcze sole krwi, które się w mleku i jajach w dostatecznej ilości znajdują i przetrawia je na pokarm nerwów daleko lepiej, skuteczniej i strawniej jak to może uczynić, którykolwiek chemik w laboratoryum. To jest właściwa i naturalna droga odżywiania. Odżywiać nerwy jest trudno dlatego są wszystkie t. zw. pokarmy nerwów prawie bez wartości, a nawet szkodliwe.



Prof. Pettacci
nadworny lekarz papieża

Wielu lekarzy używa tej nowej metody pobudzania, nietylko dla swoich pacyentów ale i dla siebie samych.

Znakomici profesorzy na całem świecie zaprowadzili ją w zakładach leczniczych i wydali wielką naukową rozprawę o niej.

Również i nadworny lekarz papieża i nadworni lekarze króla i królowej włoskiej wyrazili się o tej metodzie bardzo pochlebnie.

Pewien student pisze o tem co następuje:

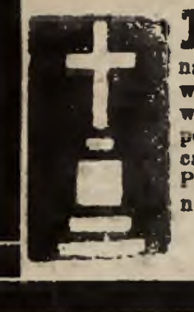
Zwykły potes jest mi wstrętny. Opowiadam tylko fakty. Z powodu umysłowego przepracowania i niedostatecznego odżywiania tak upadłem z sił, że moi znajomi, o czem się dopiero kiedyś dowiedziałem, byli przekonani że już ze mnie nic nie będzie. Cierpiałem tak straszny ból głowy, że czasem bałem się stąpać. Używałem już kilka środków odżywczo wzmacniających nerwy, bez widocznego skutku. W tem wpadły mi do rąk zawiadomienia o metodzie pańskiej. Kazałem sobie przysłać książkę o tem, otwarcie mówiąc z bardzo małem zaufaniem. Mimo to postanowiłem zrobić większą próbę. To było przed dwoma miesiącami. Używałem stale metodę pańską bez zmiany mego trybu życia. Po kilku dniach już się okazał skutek. Kojący ból głowy zniknął bez śladu, ożywiły mnie niezwykła chęć do życia i uczucie twórczości siły i mocy. Moi przyjaciele znajomi dziwią się że teraz tak dobrze wyglądam, a ja stałem się niejako wedrującą reklamą dla metody pańskiej. Z powyższego zobaczy Pan, chociaż tego wyraźnie nie powiedziałem, że się Panu należy odemnie gorące podziękowanie.

Te wiarygodne słowa człowieka wykształconego powinny każdego myślącego człowieka spowodować do poznania metody tak skutecznie działającej, zwłaszcza że ona nic nie kosztuje. Karta poczt. pod adr. „Heilige Geist Adotheke w Budapeszcie VII. Abt. wystarczy, a każdy otrzyma bezpłatnie i franko stamtąd w powyższem piśmie wzmiankowaną książkę zajmującą i pouczającą. Jest jednak wskazane, zaraz napisać dopóki nie będzie wyczerpany nowy nakład.

MIŁOSIERDZIU CZYTELNIKÓW

poleca się dwie rodziny, których nędza i kalectwo ojców stwierdzone przez męskie Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie, Łaskawe datki przyjmuje Administracyi „Głosu Narodu“. 212 0

Zakład artyst.-kamieniarski i budowl.



Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi.

Telefon 1358.

Jednorazowa próba

przekona każdego o jakości

„KAWY“

prawdziwe angielskie ceylony, palone za pomocą gorącego powietrza, aparatem najnowszego systemu, jakoteż i surowe po najtańszych cenach poleca

W. Olszowski

KRAKÓW

Mały Rynek róg Szpitalnej

Na czas trwania upałów!

KAPSLE i APARATY „SPARKLETS“

FRANCUSKIE APARATY

do natychmiastowego sporządzania wszelkiego rodzaju

MUSUJĄCYCH NAPOJÓW

Odnośne prospekta i opisy darmo.

APARATY

do robienia WODY SODOWEJ

do nabycia u firmy

REIM i Spółka

Kraków, Rynek 37.

Bracia Tercyarze S-go Franciszka

(Bracia Albertanie)

posługujący ubogim w Krakowie Kaźmierz ul. Krakowska 43. Telefon 208. sprzedają najpowszechniej używane meble gięte wypiatane lub z siedzeniem deszczułkowem t. j. krzesła, fotele, kanapy, bujanki, taborety biurowe i salonowe.

Również przyjmują krzesła do wyplatania naprawy i politurowania.

Stoły i krzesła do wypożyczania

są na składzie.

Wycieraczki kokosowe

oraz własnego wyrobu plecione trzcinowe w różnych wielkościach. 379 0

Chodniki kokosowe

do kościołów, urzędów na schody, korytarze i do przedpokoi.

Niezawodna pasta

nawet na zastarzałe nagniotki w aptece Eustachego Sokalskiego w Kętach. Słoik 60 hal. Opłata poczt. 45 hal. za zaliczką o 20 hal. więcej. 476 50 21

PRYWATNE GIMNAZYUM

z prawem publiczności, oraz

PENSYONAT

FRANZ SCHOLZ, GRAZ, GRAZBACH-Gasse 29

1—8 klas, świadectwa maturyczne, równorzędne z państwowemi — znakomity pensyonat — dom własny — ceny umiarkowane. 732 0

Gorzelnik

absolwent szkoły gorzelniczej dublańskiej, z dłuższą samodzielną praktyką obowiązuje dawać wydatki możliwie wysokie poszukuje posady. Wiktor Januszewski Brzeżany.

Uczeń Akademii Handlowej

poszukuje na czas wakacyi zajęcia lub lekcyi z wydziałowych niższych klas gimn. i real oraz buchalteryi i innych przedmiotów handlowych. Zgłoszenia „M. K.“ do Administracyi „Głosu Narodu“ 874 0

Kwalifikowana 898 0

Nauczycielka

posiadająca język niemiecki, francuski i łacinę, oraz roboty ręczne jak haft i t. p. poszukuje lekcyi w miejscu, lub na wyjazd za skromnym wynagrodzeniem. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu“.

Pokój

osobny, wygodnie umeblowany dla 1. lub 2. intelig. osób do wynajęcia od 1-go sierpnia b. r. Zgłoszenia: pod. Groble L. 20 II p. front w lewo. 988 3 1

Gospodyni

w starszym wieku, inteligentna, znająca się na gospodarstwie wiejskiem i kuchni — potrzebna do dworu. — Zgłoszenia pod **W. D.** do Administracyi „Głosu Narodu“. 984 3 1

RZĄDCA

względnie inteligentny Ekonom

w starszym wieku potrzebny do dworu. — Zgłoszenia pod **W. D.** do Administracyi „Głosu Narodu“. 983 3 1



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do **Ameryki** lub **Kanady**, aby udali się z pełnem zaufaniem **tylko** wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAN

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

JÓZEFA BIALIKA

W KRAKOWIE, ul. Floryańska L. 50. Filia: ul. Szpitalna L. 18.

Poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.

PRZESYŁKI ODWROTNĄ POCZTĄ ZA POBRANIEM.

CHEMIA i MIKROSKOP

są dziś najpotężniejszą bronią w ręku fabrykanta tutek i bibułek cygaretowych

Już nadszedł ten czas, że lajka wyrabiająca tutki cygaretowe, nie można nazwać na seryo fabrykantem! Dziś chcąc palaczom dostarczyć wyrobu o ile możności jak najmniej szkodliwego, konieczną jest dokładna znajomość chemii, mikroskopu i odnośnych ulepszeń technicznych. To też **na podstawie moich własnych rozbiorów chemicznych i badań mikroskopowych,** oraz na podstawie wyrobionego smaku i fachowych moich wskazówek, mam zrobioną bibułkę cygaretową, znaną ogólnie pod nazwą:

„SALVESOL-NORIS“

Nie wyliczam zalet, jakie posiadają owe tutki cygaretowe **„SALVESOL-NORIS“** z watą w ustnikach tejże samej nazwy, gdyż są powszechnie znane i ulubione tak w kraju jak i zagranicą.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH TRAFIKACH

MR W. BEŁDOWSKI

FABRYKA TUTEK I BIBUŁEK CYGARETOWYCH W KRAKOWIE

GALICYJSKI

Związek Mleczarski

pod Patronatem Wydziału krajowego

Lwów ul. Mickiewicza l. 26

dostarcza najprzedniejsze 559 20 12

MASŁO DESEROWE

w przesyłkach pocztowych i kolejowych po cenach każdorazowych notowań odpowiadających konjukturze targu.

Sprzedaż hurtowna i drobna dla Krakowa Plac Szczepański l. 8

DOBRĄ SPOSOBNOŚĆ KUPNA

6 ciągnień rocznie 6 głównych wygranych

a mianowicie

3 po 400000. Fr., a 3 po 200000 Fr.

jakoteż większa ilość mniejszych wygranych nastręczają

LOSY TURECKIE

do nabycia za gotówkę, według kursu dziennego, albo też:

1 los Turecki na raty miesięczne po K. 7 — albo K. 10.—
2 „ „ „ „ „ „ „ 14 „ „ 20.—
3 „ „ „ „ „ „ „ 20 „ „ 30.—

z **natychmiastowym prawem brania udziału w ciągnieniach,** po zapłaceniu **I raty przekazem pocztowym,** albo **za zaliczką.** Obecnie polecam kupno tych losów, tem więcej, że przy obecnych jeszcze **niskich kursach,** ma się nie tylko **korzystne szanse wygranej,** ale także i widoki ewentualnego **podniesienia kursów.**

EDWARD URBAN Dom Bankowy Berno, Wielki Plac 23/25.

Stali sumienni zastępcy wszędzie poszukiwani pod korzystnemi warunkami. Ceny niskie.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. **szarego,** dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h., najl. **nawpół białego** 2 Kor. 80 h, **białego** 4 Kor., **białego puchowego** 5 Kor. 10, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kor. 40 h, 8 Kor., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kor., 7 Kor., białego dobrego 10 Kor., najl. **puchu brzusznego** 12 Kor. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

GOTOWA POŚCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego i żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowym szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kor., **półpuchem** 20 Kor., **puchem** 24 Kor., pojedyncze pierzyny 10 Kor., 12 Kor., 14 Kor., 16 Kor., poduszki 3 Kor., 3 Kor. 50 h, 4 Kor., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 513 Kor., 14 Kor. 70, 17 Kor. 80 h, 21 Kor., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kor., 50 h, 5 Kor. 20 h, 5 Kor. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kor. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kor. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona za nienadające się wzrot pieniędzy. **T. Benisch w Deschenitz Nr. 865 (Czechy).** Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

- WAPNO -

Z Wapienników w Pogorzycach (Stacya kolej.)

Poszukuje się zdolnych zastępców!

Informacyi udziela: 741 30 7

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie

ODDZIAŁ TOWAROWY.

PLAC POWYSTAWOWY LWÓW, PAŁAC SZTUKI.

WYSTAWA R. 1863

(PAMIĄTKI I DZIEŁA SZTUKI)

14 SAL. 941 0 **14 SAL.**

Otwarta codziennie od godziny 9 rano do 6 wieczor.

Wstęp 50 h. Młodzież obojga płci i wojskowi do wachmistrza włącznie płacą tylko po **20 halerzy.** — W poniedziałki wstęp **1 korona.**

Czysty dochód przeznaczony na fund. weter. r. 1863.

Szmierdzonka

(Koronahegyfürdö)

koło Czerwonego klasztoru

miejsce kąpielowe leży w prześlicznem miejscu u podnoża gór **Pienin** na stronie węgierskiej. Drogi kołowe wyśmienitym stanie. Połączenie ze **Szczawnicą.** Pokoi 30 od **1 kor. 50 h. — 3 K.** Wikt czysto domowy: Śniadanie: mleko. kawa i herbata z pieczywem; obiad: rosół lub zupa, pieczeń z jarzynką, legumina; kolacya: pieczeń i legumina albo sery, a w niedzielę owoce. Wikt kosztuje na osobę **5 Kor. dziennie.** Wina krajowe. Sezon od **15 czerwca do końca września.** Muzyka cygańska. Szmierdzonka jako miejsce kąpielowo klimatyczne, szczególniej dla nerwowych i reumatycznych, leczy zastarzałe katary, bezkrwistość, pomaga na bezsenność i na reumatyzm. Najbliższe stacye kolejowe: Nowy Targ; Szepes-bela Barlangliget, Podolin i Stary Sącz. Poczta telegraf i telefon w miejscu. Zlecenia na wynajm mieszkań jako też wszelkich wyjaśnień udziela bardzo chętnie.

Dyrekcya Tatrolomnicka

Szmierdzonka (Koronahegyfürdö)

979 3 1 **Szepesmegye Węgry**

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucz. i spec. leczniczych

pod firmą

R. Rząca i Chmurski

w Krakowie, św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz inne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

WYBORNE MASŁO

deserowe, stołowe i kuchenne po cenach targowych wysyła pocztą i koleją.

Mleczarnia Łuczanowicka

w Krakowie, ul. Czarnowiejska l. 70. 828 0

MYŚL ROBOTNICZA

Organ Polskiego Zjednoczenia Zawodowego Chrześc. Robotników z siedzibą w Krakowie

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE

Prenumerata wynosi rocznie kor. 5

„Myśl Robotnicza“ jest jedynem u nas pismem polskim robotniczem, zawodowem, redagowanem w duchu chrześcijańskim. — Informuje dokładnie o ruchu robotniczem i życiu w stowarzyszeniach robotniczych

„Myśl Robotnicza“ jest dobrem informatorem i podręcznikiem praktycznym dla chcących, pracować w stowarzyszeniach robotniczych

---



ZAKŁAD ARTYST.-KAMIENIARSKI

BRACI

TREMBECKICH

w Krakowie

Rakowiecka l. 7

(dom własny) Telefon 462

Podejmuje się wykonywania w szelkich robót w zakres ten wchodzących, a wszczególności GROBOWCOW I POMNIKOW, tak w miejscu jak i na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granita.

LOKAL

przy ul. Brackiej L. 11. parter, cały, specyalnie urządzony z boazeryami, linoleum, wodociągiem, **2 duże ubikacye, 3 gabinety, 3 piwnice duże suche,** podworzec z wodociągiem, kloaki z portalem całym frontowym, nadający się specyalnie na **skład wina, bufet,** ewentualnie na **biura** i t. p. zaraz do wynajęcia, wiadomość w handlu E. Smidowicza Kraków, Linia A—B „poprzednio przez kilka lat był tam skład wina.“ 984 3 1

Prawdziwe berneńskie materyały

na sezon wiosenny i letni 1913

Jeden kupon 3·10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelkę) wystarczający, kosztuje tylko	1 Kupon 7 Kor.
	1 Kupon 10 Kor.
	1 Kupon 15 Kor.
	1 Kupon 17 Kor.
	1 Kupon 20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny, materyały na suknie damskie itd. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie, Morawa.

Próbki gratis i franco.

Korzyści klienteli prywatnej zamawiającej materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskutecznia się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego materyału.

Do L. 78788/913.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

a) ziemnych i murarskich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich

wykonać się mających przy budowie szkół w dzielnicach:

I. Łobzów,
II. Dąbie,
III. Płaszów,

Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Oferty wnosić można na każdą szkołę z osobna lub na wszystkie.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania. Plany, warunki ogólne i szczegółowe budowy przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A (IV. piętro drzwi Nr. 6) między godziną 11 a 2 z południa — gdzie również można otrzymać formularze ofertowe.

Oferty, należycie opieczętowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze do dnia 18go sierpnia 1913 r. do godziny 2-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Dnia 23 lipca 1913 roku.

Willa murowana

dachówką kryta, z półtora morgowym ogrodem owocowym i warzywnym, tuż koło starego lasu szpilkowego, obejmująca 11 pokoi z wszystkiemi potrzebnemi ubikacyami i szopą na garaż, 10 minut drogi od stacyi Krzeszowice, nadająca się znakomicie na pensyonat lub sanatoryum jest zaraz do nabycia. Wiadomość w Krakowskiem Biurze Ogłoszeń, Kraków, Karmelicka 15, w godzinach popołudniowych. 989 3 1

Najwyborniejsze

Turkestańskie melony cukrowe

Koszyk pocztowy 5-cio Kg. **Koron 2.50**
Przesyłka kolejowa 25-cio Kg. **Koron 8.—**
dostarcza **Szilágyi, Eksport owoców** Kiskőrös—Węgry. 948 10 3

MASŁO MAZURSKIE

świeże, naturalne w 5-cio kilowych paczkach po Kor. 10 opłacone wysyła **dom wysyłkowy** w Korczynie koło Krosna. 972 3 1

Wina

do Mszy Św. dostać można po cenie:

WINA stołowe l. po 70 h. — 80 h.
„ Tokaj l. po 1 K. 20 h. — 1 K. 40 h. 2 K. — 3 K.
„ Assu słodkie l. po 5 K. — 7. w beczkach, a we flaszkach o 30 hal. drożej

u **ks. Piotra Krewesz w Hosszúszeh**

Szepesmegy (Węgry).

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“, Wydawca i odpowiedzialny redaktor JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.